

# NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



## Z NASZEGO REGIONU

Kaczawskie w słońcu .....	Krzysztof Gdula .....	3
Lasocki Grzbiet .....	Krzysztof R. Mazurski .....	5
Wieża książęca w Siedlecinie .....	Krzysztof Tęcza .....	7
Dolnośląskie rycerskie wieże mieszkalne .....	Jerzy Maciejewski .....	9
Kościół Wang w Karpaczu .....	LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie” ..	11
Przydrożna inskrypcja pod Radunią .....	Krzysztof R. Mazurski .....	11

## OJCZYSTE SZLAKI

„Zamek krzyżacki” w Nowym Dworze .....	Juliusz Wysłouch .....	13
--	------------------------	----

## TRASA MIESIĄCA

Szlak do źródła Odry .....	Bartosz Skowroński .....	14
----------------------------	--------------------------	----

## GLOBTROTER

Madera (3) .....	Elżbieta Lisiecka .....	18
Na pagajach po kanadyjskich jeziorach .....	Mirosław J. Barański .....	20
Kijowskie Muzeum Lotnictwa .....	Janusz Fuksa .....	22
Republika Dominikańska – oaza ekoturystyki .....	Narodowa Centrala Turystyczna Republiki Dominikańskiej .....	25

## Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

60. Jubileuszowy Ogólnopolski Rajd Narciarski „Karkonosze 2015” .....	Krzysztof Tęcza .....	27
Stoh czyli fatrzańskie skitury .....	Rafał Zieliński i Marcin z Andrychowa ..	28
„Nasiąkanie” fotografią .....	Zbigniew Piepiora .....	30
Kalendarz imprez na pograniczu Dolnego Śląska i Saksonii .....	Opr. Andrzej Rumiński .....	32
Nowe władze Towarzystwa Karkonoskiego .....	Krzysztof Tęcza .....	33
Turystyka w Górach Sowich .....	H.K. .....	33
Księstwo Świdnicko-Jaworskie zaprasza .....	LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie” ..	34
Wyjątkowy czas dla wszystkich singli .....	Narodowa Centrala Turystyczna Republiki Dominikańskiej .....	35

## PORADNIK TURYSTY

Pogoda zmienną jest .....	Juliusz Wysłouch .....	36
---------------------------	------------------------	----

## NA KOLEKCJONERSKIM SZLAKU

Problemy kolekcjonerstwa? (3) .....	Henryk Paciej .....	38
-------------------------------------	---------------------	----

## SYLWETKI „NA SZLAKU”

Polscy architekci Kijowa .....	Janusz Fuksa .....	40
--------------------------------	--------------------	----

## U KRESU WĘDRÓWKI

Żegnamy Zbyszka „Dyśku” .....	Oddział Wrocławski PTTK i Redakcja „Na Szlaku” .....	42
-------------------------------	---	----

## RECENZJE, NOWOŚCI

Tylko dla rowerzystów .....	Janusz Zaremba .....	43
Wspólna historia historyków z sąsiedztwa .....	Grzegorz Pisarski .....	43
W 100. rocznicę wybuchu Wielkiej Wojny .....	Andrzej Rumiński .....	44

## LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Piękne i dziwne nazwy Gór Kaczawskich .....	Jerzy K. Bieńkowski .....	45
Śnieżnicka tablica .....	Jacek Serkowski .....	47

Na okładce: Na szlaku koło Lewina Kłodzkiego. Fot. Wojciech Radliński

## Kaczawskie w słońcu

**S**enność. Czy powieki mogą tyle ważyć? Kiedy ja się wyśpię i będę jechać bez usypiania za kierownicą? Senność i zakręty szosy. Na jednym z nich, prosto przede mną, zobaczyłem pierwszą oznakę końca nocy: odrobinę ciemniejszy od nieba zarys mijanego wzgórza; bardziej po zakrętach drogi niż kształtach zboczy poznałem Wielisławkę. W czasie pierwszych wyjazdów nad ranem w góry, po paru ledwie godzinach snu, czułem ekscytację, teraz na krętej drodze uderzam się w policzki, żeby nie przespać zakrętu drogi. Ekscytacja poszła sobie gdzieś, niewierna, ale na szczęście została przy mnie radość wędrowania. Kiedy więc się wyśpię? Nie teraz, może wtedy, gdy z jakichkolwiek powodów nie będę mógł chodzić.

Dokąd jechać? Po trzech tygodniach nieobecności w moich Kaczawskich odpowiedź była jasna. Plan ułożony na sobotę realizowałem dwa dni (niedzielny przekładając na inny wyjazd), a to z powodu urody poznanych miejsc; urody, której – prawda to znana – nie można smakować w pośpiechu. W pracy muszę skupiać się na setkach spraw, myśleć o rzeczach, które osobiście nie interesują mnie nic a nic, za to na szlaku mogę pozwolić sobie na zagapienie się, pójście tam, gdzie mi się podoba, albo przegapienie drogi, którą miałem iść – i tak też jest dobrze!

Parę lat temu szedłem czarnym szlakiem z Czernicy, ale skręciwszy nie tam, gdzie powinienem, wyszedłem na Babiniec; dopiero dzisiaj wróciłem na tamto rozdroże. Droga w stronę Babińca skręca w prawo, lubię ją, wyższymi jej fragmentami szedłem parę razy, a na wprost prowadzi szlak do Wlenia – droga równie widokowa jak tamta jej sąsiadka, co okazało się dzisiaj. Wiedzie po łagodnych stokach, z tyłu otwierają się coraz dalsze widoki, a gdy w pobliżu domów Modrzewi, w najwyższym jej miejscu, odwróciłem się, zachłysnąłem się urodą widoków i bogactwem szczegółów. Najbardziej ujął mnie widok małego wzgórza przytulonego do stoku dużej góry na wschód od wioski; niestety, ani ta duża góra, ani tym bardziej mała góreczka, nie mają swoich nazw, szkoda, bo z tą małą wiążą mnie miłe chwile tam spędzone i ładne widoki. Któregoś dnia dostrzegłem to małe wzgórze, wtedy już mi znane, ze stoku Ptasiej i specjalnie poszedłem przywitać się z nim jak ze znajomym.

Idąc dalej, kilka razy miałem wątpliwości co do swojego aktualnego miejsca i identyfikacji wzgórz, ale trudności te, jak i zdarzająca się niepewność, stwarzają wrażenie samodzielnej wędrówki bezdrożami, mają więc swój urok i dają odrobinę satysfakcji, zwłaszcza gdy odnajdzie się szukane miejsca.

Schodzę ze wzgórza, które (prawie) na pewno jest Szubieniczną. Jeśli tak, to gdzieś tutaj powinna być droga – czytam mapę. Jest. Może odrobinę inaczej usytuowana, ale jest. Niżej wchodzi w las, dobrze, tam powinna ona dojść do szosy i kamieniołomu. Idę zaciekawiony, wypatrując między drzewami wyrwy w ścianie wzgórza – starego kamieniołomu. Tym razem był i to naprawdę ładny pionowymi, malowniczymi ścianami, ale nierzadko, zwłaszcza gdy wyjdę z lasu, długo kręcę mapą i głową, nim dopasuję otoczenie do rysunków mapy; wtedy czasami wyrwy mi się zaskoczono: to ja jestem aż tutaj?

Elektrownia na Bobrze nie była przystankiem „po drodze”, była jednym z celów dzisiejszej wędrówki. W rejonie Gór Kaczawskich, ściślej na ich granicy z Izerskimi, jest kilka elektrowni wodnych na Bobrze. Największą,



**Elektrownia „Pilchowice II”**



**Na zboczu Czyżyka**

z prądem czy bez niego wygląda dokładnie tak samo; ta energia nie ma zapachu ani ciężaru, nie można jej nalać kanisterek ani zważyć woreczek, bo nie ma nic do ważenia i mierzenia, no bo czy coś tak niepojętego, jak strumień elektronów, jest „czymś”? To wielkie nic, tę czystą energię można za naciśnięciem guzika zamienić w światło, w ciepło, w zimno, w ruch, a wszystko to na tysiące sposobów; ta energia napędza telefony i tablety, aparaty foto i odtwarzacze mp3, komputery wyświetlające film i te sterujące pracą silnika w samochodzie, ale też ta energia może w mgnieniu oka wytworzyć ogień, w którym będzie się topić stal. Tak, tak: wystarczy poruszać przewodem w polu magnetycznym, żeby wytworzyć w nim prąd, ale skąd tak naprawdę się on bierze i czym jest?? – myślałem stojąc dzisiaj przy oknie budynku elektrowni. Poda mną głośno szumiała woda napędzająca turbiny, a pośrodku hali maszyn tkwiły nieruchomo czerwone maszyny zamieniające czarodziejskim (przecież!) sposobem energię płynącej wody na prąd.

Wszedłem w las, drapałem się pod górę po stromym stoku, a na otwartą przestrzeń wyszedłem nad wsią Potoki, nieco za bardzo na zachód od spodziewanego miejsca, ale przecież świeciło słońce, w dole widziałem malowniczą wieś, a po drugiej stronie doliny zapraszało mnie odkryte zbocze Czyżyka. Wzdłuż stoku biegła falista nitka dróżki – widok nieodmiennie pociągający. Poszedłem tam. Droga bardzo widokowa, prawdziwie kaczawska. Szedłem nią zwalniając, nie chciałem, żeby już się skończyła, dlatego, gdy w pobliżu Strzyżowca zobaczyłem nitkę innej drogi na rozległych stokach wzgórz na północ od wsi, skręciłem ku nim i przeszedłem je aż do Nielestna i z powrotem. Jest tam miejsce z tych najbardziej lubianych, budzących mój zachwyt wyrażany mimowolnym okrzykiem „o, kurcze!”: będąc już dość wysoko, przy ścianie lasu, wychodzi się z brzozowego zagajnika wprost na wielki przestwór łąk, lasów i wzgórz z horyzontem zamkniętym odległą ścianą Karkonoszy. Krajobraz pogodnej i łagodnej zimy: na polach przeważały kolory zieleni podkreślonej słońcem, zieleni, która nieco wyżej, pod szczytami lub w cieniu lasów, przyprószona była śniegiem i tylko najdalsze szczyty miały biało-granatowe, zimne barwy zimy. Wśród wielu oglądanych tam wzgórz stoją niedawni znajomi skupieni wokół Zadniej, a blisko na stoku rośnie samotna, pokaźna i sędziwa lipa. Widziałem ją w słońcu, na polu zielonym ozimina i jednocześnie białym od śniegu, w ładny dzień; podobała mi się, ale gdybym tak mógł posiedzieć pod nią w czas jej kwitnienia! Ładnie tam jest, będę wracać w tamte strony.

Z niechęci marszu szosą i z chęci odwiedzenia Zadniej



**Wieś Potoki**

wybrałem drogę prowadzącą podnóżem; idąc nią minąłem górę i przeszedłem wąski cypel lasu kierując się w stronę Czernicy. Na skraju lasu zatrzymałem się dla wypicia resztki herbaty; szarzało, domy wioski otulał mrok, wiatr niósł drobny, suchy śnieg ostro uderzający w twarz. Nostalgiczna pora dnia, ale i przyjemna, gdy cel wędrówki już blisko. Wyszedłem na szosę i zaplątałem się. W lewo czy w prawo do Konopki, domu, w którym miałem zarezerwowany nocleg? Po studiowaniu



**Z Czyżyka ku Potokom**

mapy wyszło mi, że w prawo, zapytany kierowca powiedział, że w lewo. Z niepewnością, ale jednak posłuchałem się mapy; po kilometrze marszu przez wioskę okazało się, że poszedłem w dobrą stronę.

Bożena, moja gospodyni i właścicielka Konopki, przywitała mnie jak starego znajomego, a po zajęciu pokoju zaprosiła na lampkę wina. Nie byłem jedynym gościem, jak się okazało; w miłym gronie spędziłem parę godzin, dopiero późna pora i myśl o jutrzejszym wczesnym wstawaniu kazały mi podziękować na gościnę i położyć się spać.

Do wielu nitek łączących mnie z Górami Kaczawskimi chyba pora na inne – łączące mnie z ludźmi tam mieszkającymi.

*Krzysztof Gdula*

---

## Lasocki Grzbiet

**T**urystycznie jest to teren mało odwiedzany, choć granicą prowadzi zielony szlak Okraj – Przeł. Lubawska przez północno-wschodni fragment Rychorów z pięknymi buczynami, do którego z dołu dochodzi kilka krótszych o charakterze łącznikowym. Umożliwiają one tworzenie wielu wariantów tras, szczególnie w części północno-wschodniej Lasockiego Grzbietu. Nie są one widokowe, wiodą niemal cały czas lasami. Panuje na nich spokój i cisza, sprzyjające znakomitemu relaksowi. Miłośnicy flory znajdą na łąkach wiele ciekawych gatunków, w tym kwiatnych, tworzących wiosną piękne wielobarwne dywany. Więcej też jest tu zwierzyny płowej, a rykowiska jelenie cieszą się dużym uznaniem.

Skromniejsze są zasoby kulturowe – chodzi tu przede wszystkim o zabytki architektury. W latach powojennych, w tym nawet ostatnich, doszło do skandalicznego zaniedbania wartościowych obiektów. Całkowitej ruiny uległ poewangelicki kościół w Miskowicach, jeden z najpiękniejszych w Sudetach, jeszcze w latach siedemdziesiątych w całkiem niezłym stanie. Dziś stoją tylko mury obwodowe, a wewnątrz zasypywane jest gruzem i śmieciami. Na naszych oczach ginie Karczma Książęca w tej samej



**Niedamirów – Dom Trzech Kultur**

## Miszkowice – niszcząca Karczma Książęca

wni – unikatowa co do konstrukcji i historii w całych Sudetach. Podobnie dzieje się z dworem w Opawie. Bezradność władz państwowych – w tym służby konserwatorskiej, i samorządowych przy zdziwieniu miejscowej ludności niszczącej bezmyślnie te nieliczne zabytki na podnóżu Lasockiego Grzbie tu są porażające. A co na to Samorząd Wojewódzki, który ustawowo ma dbać o dziedzictwo kulturowe swojego terenu?! Też nic. Tak więc miłośnicy architektury mogą obejrzyć jedynie zadbane kościoły katolickie w Miszkowicach i Opawie oraz kilka starych chałup w Jarkowicach i Klatce.

Warto natomiast pokreślić dobre warunki dla turystyki narciarskiej i rowerowej z uwagi na liczne stokowe i wierzchowinowe drogi, także na podnóżu, skrzętnie wykorzystywane przez Czechów. We wsiach, leżących u podnóża, rozwija się całkiem niezłe baza noclegowa, po części o charakterze agroturystycznym. Praktycznie w każdej wsi znajduje się kilka obiektów, niekiedy nowowznowszonych, oferujących spokojny wypoczynek i smaczną kuchnię. Dodać trzeba, że z Niedamirowa biegnie przez granicę kilkukilometrowa jezdną drogą do uroczego czeskiego miasteczka pogórniczego Žaclerz z ciekawymi zabytkami.

*Krzysztof R. Mazurski*

**Opawa – zrujnowany dwór**



**Miszkowice – ruiny kościoła poewangelickiego**



# Wieża książęca w Siedlęcinie

**W** zasadzie już się przyzwyczailiśmy, by wieżę mieszkalną w Siedlęcinie nazywać książęcą, a nie rycerską. Została ona bowiem ufundowana przez księcia Henryka jaworskiego i jego żonę Agnieszkę w drugiej dekadzie XIV w. Przeprowadzone badania dendrochronologiczne stropów wieży wykazały niezbicie, iż belki użyte do przykrycia parteru musiały być ścięte w 1313 r., zaś stropów wyższych kondygnacji – rok później. Takich badań nie można podważyć. Są więc one miarodajne i dokładnie pasują do przekazów mówiących, iż książę budował wieżę w latach 1313-1314. Fakt ten utwierdza w przekonaniu o słuszności tezy, że obiekt powinien być nazywany wieżą książęcą. Tym bardziej, że kolejny właściciel, będący rycerzem, odkupił ową wieżę dopiero w 1369 r., a więc długo po śmierci księcia. Może właśnie dlatego, że kolejny właściciel obiektu był rycerzem, przyjęła się poprzednia nazwa. Dzisiaj słusznym wydaje się przywrócić wieży jej właściwy status. Zwłaszcza, że wieża ta jest jedną z największych w Europie środkowej. Nie był to typowy obiekt obronny, bowiem został zbudowany na cele mieszkalne. Świadczą o tym wyniki prac archeologicznych, jakie są tu prowadzone od niemalże dekady przez dra Przemysława Nocunia, który wraz ze swoimi studentami rokrocznie „znęca” się nad zachowaną substancją. Widoczne dzisiaj liczne wykopy i dziury po jego pracy dobitnie wskazują na zamiłowanie do „wiercenia” dziury w całym. Po kilku latach prowadzenia badań wiedza o wieży przybrała zupełnie inny, nowy wymiar. Wiemy już, że jej fundatorami była para książęca, w jakich latach została zbudowana. Wiemy także, choć tutaj akurat konkretnej daty nie udało się ustalić, w jakim okresie powstały słynne na całą Europę freski o tematyce świeckiej. Przedstawiają one legendę rycerza Okrągłego Stołu – sir Lancelota z Jeziora. Do tej pory małowidła uważane były za przedstawienie fundacji klasztoru cysterskiego w Krzeszowie. Od początku jednak takie wytłumaczenie było nieudokumentowane dostatecznie i nie miało prawa się obronić.

Początkowo wieża siedlecińska nie wyglądała tak jak dzisiaj. Chodzi tu przede wszystkim o jej wnętrze. Chociaż nie tylko. Jeśli chodzi o zewnętrzne mury, to zachowały się np. wyraźne ślady po zamurowanym krenelażu. Także dach był początkowo skonstruowany nieco inaczej. Niespodzianek odkryto dużo więcej. Poczynając od piwnicy, odsłonięto w niej oryginalną rampę do transportowania beczek. I niech to nie zmyli wszystkich, gdyż w tamtych czasach w beczkach przechowywano nie tylko wino. Same piwnice różnią się znacznie. Mimo że pochodzą one ze średniowiecza, to jedna z nich poprzez wykonanie obudowy z czerwonej cegły wygląda, jakby powstała znacznie później. Nic bardziej mylnego. Sama logika mówi, że to niemożliwe. Na kondygnacji przyziemia czeka jeszcze jedna niespodzianka. Zaraz za drzwiami wejściowymi znajdują się otwory w bocznych ścianach, w których zauważono drewniane belki. Nie chcąc ich niszczyć, przez dłuższy czas wstrzykiwano w nie specjalną pastę, która miała wytworzyć sztuczny poślizg. Dzisiaj belki te z łatwością można wyciągnąć ze ściany i zablokować zamknięte drzwi. Zupełnie tak jak dawniej. Niespodzianką, a zarazem sensacją, jest tutaj fakt, iż owych belek nie

można ani wyjąć, ani włożyć ze względu na ich długość. Jedyną możliwość umieszczenia ich w otworach mieli tylko budowniczy, którzy murowali portal i osadzali w nim drzwi. Można tego było dokonać tylko wtedy, gdy nie było jeszcze zbudowanych przeciwległych ścian. A więc mamy dwa oryginalne elementy pochodzące z czasów budowy wieży!

Dzisiejsza wieża, poza piwnicami i kondygnacją przyziemia, to pomieszczenia o wymiarach 20x15 m. Raczej jest



nieprawdopodobnym, by było tak zawsze. Po pierwsze nikt, zwłaszcza w czasach, w których nie było dobrych systemów grzewczych, nie zdecydowałby się na mieszkanie w tak dużych pomieszczeniach. Po drugie, aby obiekt spełniał wszystkie potrzebne funkcje, koniecznym było wydzielenie mniejszych pomieszczeń, tak by było ich więcej. Wiadomo przecież, że para książęca potrzebowała dwóch oddzielnych sypialni, dwóch pomieszczeń dla ich osobistej służby, a nie byłoby dziwnym, gdyby jeszcze zażyczyli sobie pomieszczenia dziennego. Ponieważ do części zajmowanej przez parę książęcą, poza służbą, nikt nie powinien mieć dostępu, ich apartamenty znajdowały się na najwyższej kondygnacji wieży. Wyżej urzędowały tylko osoby pilnujące i w razie konieczności broniące obiektu. Oczywiście musiała wówczas istnieć jakaś klatka schodowa pozwalająca im na dotarcie tam bez przeszkadzania księciu. To była, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli, część prywatna wieży (ogólnie niedostępna).

Jako że książę miał w swoich obowiązkach przyjmowanie innych władców czy osoby dobrze urodzone, przygotowano do tego celu sporą salę na niższej kondygnacji. To właśnie tam wykonano jeszcze za czasów księcia jaworskiego piękne malowidła ściennie, które ponownie odkryto dopiero w 1880 r. Początkowo kondygnacja ta była podzielona na trzy mniejsze sale. W największej podejmowano znamienitych gości. Dzisiaj wchodzi się tutaj po schodach usytuowanych w rogu. Dawniej istniały tu schody wychodzące centralnie na wizerunek św. Krzysztofa. Świadczą o tym odkryte ślady w więźbie stropowej oraz zdjęcia, na których widać starą klatkę schodową. W murowanych ścianach zewnętrznych widać wyraźne załomy, czyli miejsca, gdzie kiedyś istniały ściany działowe. Część belek stropowych nosi ślady pożaru, jaki miał tu miejsce. W porę podjęta akcja ratunkowa pozwoliła uratować ten wyjątkowy obiekt. Opalone belki nie zostały na tyle uszkodzone, by trzeba było je wymienić. Ciekawostką jest zachowane zdjęcie, ukazujące piec kaflowy z XVII w., który w 1910 r. został przeniesiony do pałacu Schaffgotschów w Cieplicach, gdzie zachował się do dzisiaj. Na kaflach tego pieca znajduje się przedstawienie Filis ujeżdżającej Arystotelesa. W ten właśnie sposób Leonardo da Vinci ukazał zniewolenie rozumu przez miłość.

Podczas prac badawczych odkryto także malowidło przedstawiające MB z Dzieciątkiem oraz drewnianą szafę w ścianie, co może świadczyć o tym, iż pomieszczenie to mogło służyć za kaplicę. Nie byłoby w tym nic dziwnego, mieszkańcy tej rangi z reguły posiadali kaplice, tak by w każdej chwili mogli skorzystać z posługi kościelnej. Dla pokazania ostatnich odkryć w przyległych do wieży obiektach udostępniono wykop, założony w jedynej niepodpiwniczonej części budynku oficyny. Odkryto tam średniowieczny mur obwodowy, który początkowo otaczał wieżę. Była tam także fosa. W narożniku odkopano kamienne kroksztyny, prawdopodobnie podtrzymujące wykusz wysunięty nad wodą. Kolejne wykopy, założone przed zabudowaniami, pozwoliły na stwierdzenie, iż znajdował się tu kamienny most prowadzący nad fosą poprzez dawny budynek bramny.

Zależy mi na tym, by każdy zaciekawiony niniejszymi informacjami postanowił sprawdzić je na miejscu, zakończę na tym relację ze spotkania, zorganizowanego w przedostatni poniedziałek marca 2015 r. Dr Przemysław Nocuń, prowadzący od wielu lat badania w wieży, tym razem wcielił się w superprzewodnika i po wykładzie wstępnym oprowadził wszystkich przybyłych tego dnia do Siedlęcina. Muszę przyznać, że była to prawdziwa gratka. Rzadko mamy bowiem okazję, by poznawać historię obiektu przez jej odkrywcę.

*Krzysztof Tęcza*

Górski Dom Turysty  
"Pod Biskupią Kopą"  
48-267 Jarnońtówek 211  
tel. 077/439-75-84  
www.biskupiakopa.pl  
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



# Dolnośląskie rycerskie wieże mieszkalne

Geneza wież mieszkalnych łączy się z obowiązującymi jeszcze w XIII w. zakazami budowania przez feudałów samodzielnych zamków obronnych. Średniowieczni władcy Śląska, obawiając się nadmiernych wpływów feudałów, nie zezwalali im na wznoszenie zamków obronnych. Regulowało to tzw. regale książęce. Budowle te pełniły rolę centrum posiadłości rycerskiej, jednocześnie zapewniając ochronę mieszkańcom lub tylko właścicielom. Schemat rozmieszczenia pomieszczeń wież mieszkalnych był podobny, pomieszczenia dolne miały charakter usługowo-gospodarczy, górne mieszkalno-reprezentacyjny. Budowle takie były na Śląsku w XIV, XV i na początku XVI w. zjawiskiem powszechnym. Bardzo często powstawały jako pierwszy murowany obiekt w dużych założeniach zamkowych i pałacowych. Wieże takie miały charakter dworów. Łączyły bowiem w sobie nie tylko funkcje mieszkalne i obronne, pełniły również rolę centralnego ośrodka majątku ziemskiego właściciela. Otoczone były prostymi fortyfikacjami: fosą, drewnianym wałem lub częstokołem. W razie zagrożenia można było zdemontować schody, które prowadziły do pomieszczeń mieszkalnych na górze. Niekiedy w założeniach schody urządzano na zewnątrz budynku, lokowano w dobudowanej do wieży murowanej wieżycy. Od połowy XIII do końca XV w. na Śląsku było około 40 takich wież, a obecnie na Dolnym Śląsku jest ich dwadzieścia. Dalej zostały opisane istniejące wieże w porządku alfabetycznym.

## Biestrzyków

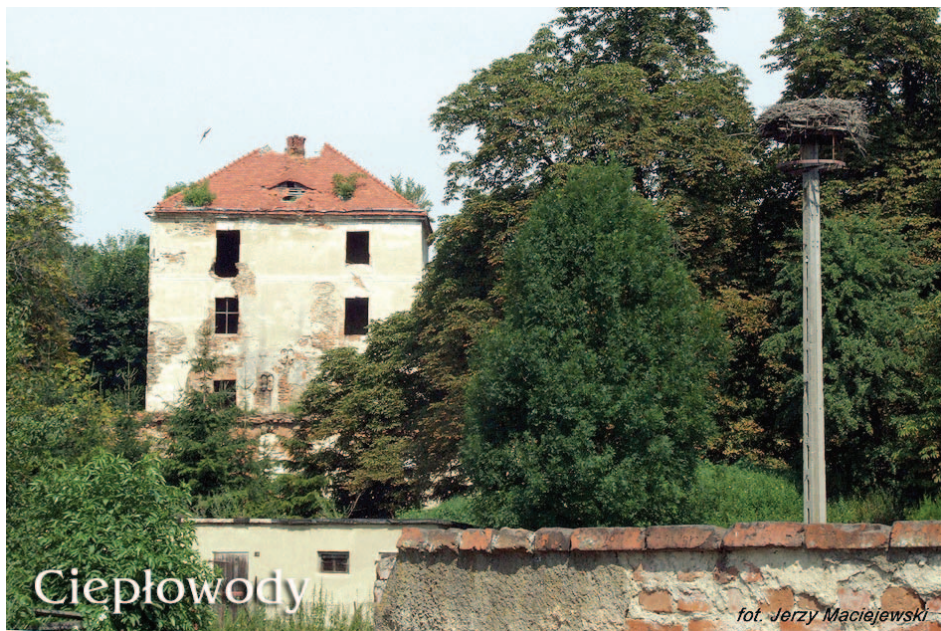
Gotycka wieża mieszkalna, zwana także rycerską, była otoczona fosą, która do dziś zachowała się od południa i zachodu. Powstała prawdopodobnie w XIV w., w źródłach po raz pierwszy wymieniana jest w 1411 r. W średniowieczu należała do administratora dóbr kapituły wrocławskiej. Początkowo posiadała ona dwie kondygnacje, do których w XVII w. dobudowano trzecią, a nieco później do całości dostawiono jeszcze piętrowe skrzydło. Po II wojnie światowej wieża uległa dewastacji. Z ruin w l. 90 XX w. podźwignął ją prywatny inwestor. Wieża zbudowana została z kamienia oraz cegły o wątku gotyckim. Jej dolną kondygnację stanowiła sklepiona krzyżowo piwnica, dostępna od strony północnej tunelem murowanej pochylni, co sugeruje jej przeznaczenie na magazyny wina lub piwa. Parter prawdopodobnie przeznaczony był na pomieszczenie urzędowe, zaś na krytym drewnianym stropem piętrze mieściła się świetlica – polichromowana i ogrzewana kominkiem komnata mieszkalna, oświetlona przez trzy duże otwory okienne. Wąskie przejście w kurtynie zachodniej prowadziło na nieistniejący dzisiaj ganek hurdykowy, umieszczony powyżej murów pierwszego piętra.

Wejścia do przyziemia oraz na I piętro ulokowano w ścianie północnej i osłonięto wąską, murowaną przybudówką kryjącą zapewne schody. Zniszczona po 1945 r., zachowała pełnej wysokości mury magistralne z trzema średniowiecznymi ostrołukowymi oknami i sklepienia. Wieża stoi na granicy wsi, na niewielkiej działce i dzięki temu można ją obejrzeć z bliska, nie naruszając przy tym praw własności. Biestrzyków leży na spacerowym szlaku dokoła Wrocławia, na południe od niego i na zachód od Żernik Wrocławskich.



## Cieplowody

Wieża mieszkalno-obronna, przekształcona na zamek, została wzniesiona w II ćw. XIV w. prawdopodobnie przez Jana Sekila (Johann Seckil). Rycerz ten był związany z dworem książąt świdnickich Bernarda i Bolka II. Wcześniej istniał tu drewniany gródek wymieniany w dokumentach już na początku XIII w. Był siedzibą rycerza z niemieckiego rodu Bart – Albrechta z Brodą. Zakłada się,



że kolejny właściciel Mikołaj rozpoczął przebudowę gródka na zamek, otaczając całość kamiennym murem na przełomie XIII i XIV w., a kontynuował ją Jan Sekil. Obiekt, obecnie zrujnowany, został rozbudowany w 1547 r. o budynek mieszkalny na terenie dziedzińca i okolony fortyfikacjami ziemnymi. Przebudowany po pożarze w 1841 r., opuszczony po 1945 r.

Do wysokiej na około 18 m wieży mieszkalnej przylega zaokrąglone, piętrowe skrzydło mieszkalne. Całość założenia otoczona jest fosą i wałem, na którym widać relikty murów i

narożnych obwarowań bastejowych. Basteje i wieża były prawdopodobnie połączone systemem podziemnych korytarzy. Wjazd prowadził od południa i tam widać resztki mostu z przyporami. Na przedzamczu znajdował się folwark. Mury średniowieczne w wieży sięgają dziś 13 m i wskazują, iż pierwotnie były w niej trzy, ewentualnie cztery kondygnacje. Późniejsza przebudowa spowodowała zmianę układu pięter i zwiększenie ilości kondygnacji do pięciu. Wejście prowadzi z dziedzińca po schodach na I piętro, posiadające jako jedyne układ dwudzielny. Służyło ono do celów gospodarczych, natomiast charakter mieszkalny miało II piętro. Zamek znajduje się w centrum wsi, w pobliżu kościoła, po prawej stronie drogi. Obecnie ruiny są własnością prywatną. Zabytek nie jest remontowany. Wokół rośnie wiele starych dębów, podobno pierwsze z nich zasadzono w XV w. z inicjatywy Georga Reibnitza. Miejscowość leży w południowo-wschodniej części woj. dolnośląskiego, 14 km na północ-wschód od Ząbkowic Śląskich, 20 km na wschód od Dzierżoniowa.

## Dalków

Przy polnej drodze prowadzącej do Kurowa Wielkiego stoi wieża mieszkalna. Powstała ona prawdopodobnie w XVI w. Jest to budowla jednoprzestrzenna, z dostawioną klatką schodową, wzniesiona z kamienia i cegły gotyckiej, o długości boku około 8 m. Ma trzy kondygnacje, w tym piwnicę sklepioną kolebkowo. Pomieszczenie parteru o sklepieniu krzyżowo-kolebkowym, drugą kondygnację nakrywał kiedyś strop. Nie zachowały się żadne elementy dawnego wystroju. Wnętrza są obecnie pobielone. Okna wieży stosunkowo nieduże i na parterze występują pojedynczo, co wskazuje na charakter obronny budowli. Być może, wieża była kiedyś otoczona wałem i fosą, sugeruje to blisko położony staw. Dalków od XVI w. był własnością jednej z linii rodu von Glaubitz, która wywodziła się z Brzegu Głogowskiego. W centrum wsi stoi ich pałac, zbudowany w XVII w. Natomiast przy polnej drodze prowadzącej do Kurowa Wielkiego stoi druga siedziba szlachecka wieża mieszkalna, która przypuszczalnie została przez nich wzniesiona. Przed II wojną światową była tu leśniczówka, a wcześniej młyn wodny wzmiankowany już w 1628 r., zwany „Reih Mühle”. Wieża nie jest siedzibą okazałą, co wiązało się najpewniej z możliwościami finansowymi jej budowniczego. Po II wojnie światowej wieża stała pusta i niszczała. Obecnie jest w prywatnych rękach. Wieś położona 15 km na zachód od Głogowa przy lokalnej drodze do Bytomia Odrzańskiego.

Cdn.

**Jerzy Maciejewski**

# Kościół Wang w Karpaczu

Zapraszamy do odwiedzenia położonego u stóp Śnieżki Karpacza, w którym znajduje się cel dzisiejszej wyprawy – Kościół Wang. Został on zbudowany na przełomie XII i XIII w. w południowej Norwegii, w miejscowości Vang, położonej nad jeziorem o tej samej nazwie i stąd wywodzi się jego nazwa. W XIX w. kościółek okazał się za mały dla tamtejszej parafii i wymagał kosztownej naprawy. W związku z tym postanowiono go sprzedać. Za 427 marek został zakupiony przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV, po czym rozebrano go na części i w 1841 r. przewieziono w skrzyniach statkiem do Szczecina, a następnie do Muzeum Królewskiego w Berlinie. Dzięki zabiegom hrabiny Fryderyki von Reden z pobliskiego Bukowca, wiosną 1842 r. postanowiono przenieść kościółek w Karkonosze, aby mógł służyć ewangelikom, mieszkającym w Karpaczu i okolicach. W dniu 2.08.1842 r. król osobiście dokonał położenia kamienia węgielnego, a dwa lata później, 28.07.1844 r., nastąpiło uroczyste otwarcie i poświęcenie kościoła przy udziale monarchy i jego małżonki, księcia holenderskiego Fryderyka i wielu innych znanych osobistości.



Fot. [www.wang.net.pl](http://www.wang.net.pl)

Kościół Wang został wzniesiony na wzór najlepszych przykładów skandynawskiego drewnianego budownictwa sakralnego (tzw. stavkirke) i stanowi bezcenne dzieło dawnej sztuki nordyckiej. Świątynia wykonana jest z sosny norweskiej, która nasycona żywicą, wykazuje niezwykłą trwałość. Szczegóły dotyczące konstrukcji kościoła znajdują się na stronach [www.wang.com.pl](http://www.wang.com.pl) i [www.wang.net.pl](http://www.wang.net.pl).

**Kościół Wang** Parafii Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, ul. Na Śnieżkę 8, 58-540 Karpacz, tel. 75-75-282-90. Godziny otwarcia: poniedziałek – sobota 9 - 17, niedziela – 11 - 17. Bilety: 8/5 zł

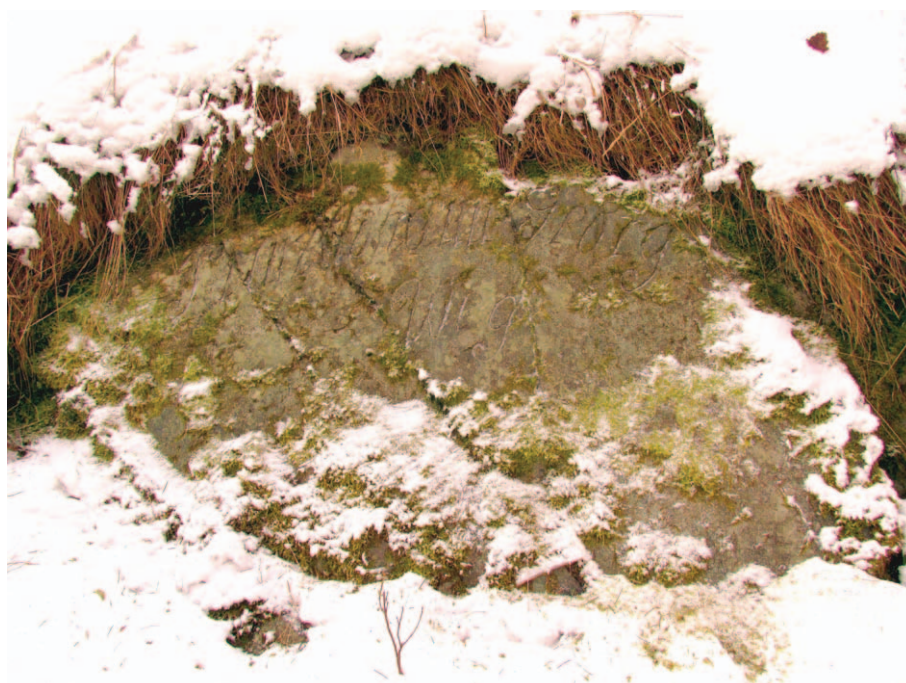
**LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”**

## Przydrożna inskrypcja pod Radunią

Wydawałoby się, że Masyw Ślęży – tak bliski Wrocławia, Świdnicy, Dzierżoniowa, jest tak zdeptany, że wszystko w nim znajdujące się jest doskonale już znane. A tymczasem grupka młodych wrocławskich turystów: Magdalena i Sobiesław Mazurscy oraz Hanna Rabenda, „odkryła” w 2014 r. coś, czego nie odnotowuje ani tom 20. monumentalnego „Słownika geografii turystycznej Sudetów”, ani mój przewodnik „Masyw Ślęży” (kilka wydań). To wykuty w kamieniu ozdobny napis „Prinz Johann Georg Weg”, czyli „Droga księcia Johanna Georga”. Znajduje się on w południowej skarpie drogi, okalającej szczyt Raduni (573 m), w jej północnym przebiegu. Z przełazy Tapa-dła (najlepiej) należy iść niebieskim szlakiem do góry. Po pokonaniu stromego odcinka dociera on do gruntowej drogi i po lekkim skręceniu wspina się ostro do starożytnych wałów. Do kamienia wszakże trzeba kierować się wygodnie w lewo, wzdłuż granicy rezerwatu „Góra Radunia”. Po około 800 m po prawej widać zarastający mchem głąz, tkwiący w skarpie w sposób nierzucający się w oczy.

Najprawdopodobniej napis wykuto dla upamiętnienia budowy owej drogi, można sądzić, sfinansowanej przez księcia. Kto to był? Otóż Johann Georg Ludwig Ferdinand August (tyle imion nadawano w arystokratycznych rodach!) von Schönaich-Carolath urodził się w 1873 r. w Zaborze jako kolejny właściciel rozległych dóbr na wschód od Zielonej Góry, a zmarł w 1920 r. w Międzygórzu (Masyw Śnieżnika). Był on dobrze wykształcony, m.in. studiował prawo i chyba rolnictwo na uniwersytetach w Berlinie i Wrocławiu, posłował też do śląskiego Landtagu. Podczas I wojny światowej lata 1914-1917 spędził na froncie zachodnim, skąd został odesłany po silnym zranieniu. To przyczyniło się do przedwczesnej śmierci podczas kuracyjnego pobytu pod Śnieżnikiem (1426 m). Jego żona Hermina, podobno cicha miłość cesarza Wilhelma II, została małżonką Hohenzollerna po owdowieniu monarchy, który wcześniej abdykował.

Teren masywu Raduni przynależał do dóbr o zmiennych właścicielach: dość przemiennie od XVIII w. były to rody hrabiów von Schönaich i hrabiów/książąt von Carolath-Schönaich, rezydujących na Zaborze i Siedliszku koło Bytomia Odrzańskiego (gdzie piękny, ale zrujnowany pałac o dużej wartości historyczno-architektonicznej). Utworzono tu majorat, obejmujący m.in. wsie Młynica i Słupice. Stąd i lasy na Raduni i części Wzgórz Oleszeńskich doń należały. Wspomnianą drogę wybudowano zapewne jeszcze przed wybuchem I wojny światowej – później były ważniejsze sprawy. Możliwe jednak, że przedstawioną inskrypcję wykonano już po śmierci księcia dla uczczenia jego zasług w zagospodarowaniu tego terenu dla turystyki przez budowę ścieżek i szlaków.



*Krzysztof R. Mazurski*



**Oferta wydawnictw  
turystyczno-krajoznawczych  
wydanych przez  
Oddział Wrocławski PTTK**

## „Zamek krzyżacki” w Nowym Dworze

Osobliwą budowlę w Nowym Dworze, stojącą kilkadziesiąt metrów od szosy Ostromecko – Unisław (woj. kujawsko-pomorskie), mijalem kilkakrotnie podczas rowerowych wypadów z Torunia. Przypomina ona typowy krzyżacki zamek, jeden z tych budowanych na Ziemi Chełmińskiej. Oczywiście wiadomo, że nie jest to budowla pokrzyżacka. Niezwykła forma tego obiektu nie dawała mi spokoju. Wreszcie po kolejnej wycieczce zacząłem szukać informacji. W opracowaniach, traktujących o zabytkach regionu, trudno było coś znaleźć, my tu na pokrzyżackiej ziemi wciąż mamy przed oczami **gotyk na dotyk** i prawie nic poza tym, ale w końcu trafiłem na informacje, z którymi warto podzielić się z szerszym gronem.

Oto podczas kampanii napoleońskiej w latach 1807-1809 ulokowano w Nowym Dworze (wówczas Neuhoft, Neudorf) koszarę. Zbudowano trzy budynki koszarowe, stajnię i ujeżdżalnię. Miał tu stacjonować oddział huzarów. Z tamtych czasów zachował się do dzisiaj jeden z budynków koszarowych. Ceglany, parterowy z wysokim poddaszem, czteroskrzydłowy, zbudowany jest na rzucie kwadratu z dziedzińcem w środku. Narożniki zwieńczone zostały niskimi basztami, nieco tylko wystającymi ponad kalenice dachów. Dachy pokryto dachówką, stromo, jednospadowo ze spadkiem w kierunku dziedzińca. Jednakowe elewacje otrzymały regularnie rozmieszczone ostrołukowe wnęki, z których środkowe są nieco szersze i wyższe. W szczytach łuków umieszczono okienka strychu, niżej w poziomie parteru współczesne już otwory okienne i takąż przeważnie stolarkę. Po bokach elewacji w poziomie parteru zachowały się oryginalne ostrołukowe otwory okienne. Między oparciami łuków znajdują się skromne ceglane fryzy. Użyto zwykłej pełnej cegły oraz profilowanej. Elewacje zamyka od góry skromny ceglany gzyms wieńczący i płaski murek attykowy. Generalnie budynek przeznaczony był od początku do funkcji mieszkalnej, choć koszarowej, nie został więc bardzo przekształcony. Elewacje są niemal oryginalne. Oczywiście powstały jakieś „dolepki” i współczesne przeróbki i przybudówki, niemniej bryła jest znakomicie zachowana i bardzo przypomina krzyżackie budowle obronne. Może z tego powodu przypisuje się projekt kręgowi pracowni Karla Fryderyka Schinkla, autora wielu dworców i kościołów na terenie dawnych Prus, także w kujawsko-pomorskim. Jednak w katalogu dzieł tego architekta obiekt ten nie figuruje, choć w pobliskim Toruniu znajduje się dawny kościół ewangelicki Św. Trójcy (obecnie siedziba Fundacji TUMULT) jego autorstwa.

Pomijając dzieła Schinkla pamiętajmy, że oprócz neogotyckich kościołów, dworców kolejowych, dworców, szkół i urzędowych gmachów są także takie oryginalne budowle, jak „krzyżacki zamek” w Nowym Dworze niedaleko Torunia.

Informacje m.in. za [www.polskiezabytki.pl](http://www.polskiezabytki.pl) i [www.bastion.website.pl](http://www.bastion.website.pl).

**Juliusz Wystouch**



## Szlak do źródła Odry

**T**rzykrotne przejście nad ruchliwą, dwupasmową drogą ekspresową, w tym raz nad wylotami tuneli. Możliwość swobodnego podziwiania Karpat z Sudetów bez użycia lornetki. Przejście przez poligon wojskowy i niemal wyludnioną osadę. Wizyta u źródeł królowej śląskich rzek. A wszystko to tylko i wyłącznie w wybrane dni w roku. Te i inne atrakcje czekają na turystę, który zdecyduje się na przejście 12,5 km czerwonego szlaku łączącego Dolní Újezd ze źródłem Odry. Dostępny jest on bez pozwolenia kierownictwa Vojenského újezdu Libavá tylko w soboty, niedziele i święta. Pytanie, w które święta? Tabliczki na poszczególnych odcinkach szlaku podają co do tego różne informacje. Niezależnie od tego zasada podana powyżej doznaje i tak wyjątków. Kiedy na terenie wojskowego újezdu odbywają się jakieś działania wojska, wstęp nań jest zabroniony. Przekona się o tym turysta czytając tekst jednej z tablic mijanych na trasie.

Przez wiele lat bezpośrednio do źródła Odry można było dojść czerwonym szlakiem z Hranic. Chyba mało kto kusił się na wędrowkę do źródła przechodząc całą tę trasę. Pytanie, czy w ogóle ktoś ją kiedyś przebył w całości? Szlak nie prowadził bowiem wprost w Niski Jesionik, ku źródłu Odry, ale zupełnie dookoła przez... Karpaty. Wiódł on m.in. przez grzbiet Maleníka (479 m), Lipník nad Bečvou i Dolní Újezd. To trochę tak jakby z centrum Karpacza na Śnieżkę powędrować przez Rudawy Janowickie. Szlak ten jednak zmodyfikowano. Skasowano przy tym odcinek z Lipníka nad Bečvou do Dolního Újezdu. Likwidacji uległ również fragment prowadzący przez Veselíčko. W to miejsce z Dolního Újezdu, do którego da się dojechać autobusem m.in. z Přerova, poprowadzono do źródła Odry czerwony szlak, o nieco innym, w początkowym odcinku trasy przebiegu, niż przed laty. Czas samego marszu tym szlakiem, w jedną stronę, w warunkach letnich, wynosi około 5 godz. Oczywiście trzeba przewidzieć wariant powrotu. Bądź to wędrując tym samym szlakiem lub korzystając później z innych znakowanych tras, bądź odjeżdżając z Kozlova rzadko tam jeżdżącym, w dni dostępności szlaku, autobusem.

Początek trasy w Dolním Újezdě znajduje się naprzeciwko tamtejszego kościoła z oświetloną w nocy tarczą zegara, umiejscowionego na wieży. Tabliczka na szlaku wskazuje, że to zaledwie 289 m. Turysta może jednak z dumą powiedzieć, że geograficznie jest już w Sudetach, w Niskim Jesioniku. Ścisłej to pogranicze Oderských vrchů, często zwanych przez Polaków Górami Odrzańskimi i łączącej się z nimi Tršickéj pahorkatiny. Jednak już kilkaset metrów niżej ciągnie się niesudecka Brama Morawska, szerokie obniżenie między Sudetami a Karpatami. Początek trasy i już turysta może się poczuć zdeinformowany. Przynajmniej takiego odczucia mógł doznać „na Mikolaja” 2014 r. Oto bowiem mapa okolic umieszczona na tablicy informacyjnej, stojącej obok słupka



**Piękne meandry potoku Říka to jedna z wielu atrakcji szlaku do źródła Odry**

ze szlako wskazem, była tego dnia nieaktualna. Przynajmniej gdy chodzi o przebieg szlaku do źródła Odry. Pardon. Była aktualna, tyle że... w czasach, gdy czerwony szlak prowadził z Hranic.

Nieprzejmujący się tym piechur, o ile będzie w terenie zwracał uwagę na oznakowanie, nie powinien się jednak zgubić. Szlak jest dość dobrze oznaczony. Turysta przekonana się o tym zaraz, skręcając zgodnie ze strzałką w lewo. Nie warto się jednak rozpędzać. Z prawej godny uwagi jest bowiem ciekawy pomnik – niema pamiątka po I wojnie światowej. Szlak kluczy później nieco wąskimi uliczkami



**Pomník Žalov**

wsi. Widać z nich momentami wyraźnie wyrastające nad okolicę wzniesienie. To stroma krawędź bezimiennej góry (628 m), sąsiadującej ze Slavkovským vrchem (636 m). Po chwili przed turystą wyrośnie jeszcze jeden obiekt. Tym razem dzieło ludzkiej pracy – spory wiadukt drogowy nad szosą, którą wiedzie szlak. Zaraz za nim odbija on w lewo, wyprowadzając wędrowca coraz wyżej. Na prawo skos, nieco w oddali, atrakcja. Wyloty dwóch tuneli drogowych, wybudowanych w latach 1997-1998. Stosunkowo niewiele jest takich obiektów w Sudetach. Prowadzą nimi dwie „nitki” ruchliwej drogi ekspresowej R35, mającej kluczowe znaczenie komunikacyjne nie tylko w skali Republiki Czeskiej. Tym odcinkiem wspomnianej drogi prowadzą też międzynarodowe trasy łącznikowe E442 i E462. Szlak prowadzi tymczasem wąską asfaltową dróżką mijając z lewej, pierwszą na trasie, wychodnię skał. Po 20 min. od początku trasy turysta staje niemal nad jedną z atrakcji szlaku – wylotami wspomnianych tuneli drogowych. Tyle, że z drugiej ich strony. Tym samym piechur nieświadomie wkracza na teren Vojenského újezdu Libavá. No właśnie, wkroczyć tu można tylko w soboty, niedziele oraz święta (zgodnie z kalendarzem czeskim, nie polskim!, pytanie: czy wszystkie?) i to tylko, o ile w terenie nie działa akurat wojsko. Mimo to w tym miejscu tabliczki o tym informującej turysta nie uświadczy. Dla zasady warto nadmienić, że schodzenie ze szlaku na terenie *vojenského újezdu* jest zabronione. A pamiętać trzeba, że poza ewentualnym narażeniem swego zdrowia, a nawet życia, wejście poza szlak, na jego obszarze, może skutkować *pokutou* do 1000 Kč. A więc niemało. Po przejściu nad wylotami tuneli szlak skręca w lewo. Warto w tym miejscu obejrzeć się za siebie. Za plecami turysty znajdującego się w tej części Sudetów pozostaje bowiem nietuzinkowy widok na już karpacką Podbeskydską pahorkatinę. To jednak nie ostatni i nie najlepszy wcale punkt widokowy na Karpaty, jaki czeka turystę na opisywanej trasie.

Dla odmiany kolejny jej etap to przejście lasem do łożyska małego potoczku o nazwie Lubeň i przekroczenie go (bez mostku). Potem wędrowka skrajem lasu i rozległych łąk. Stąd panoramy Karpat są najokazalsze na trasie. Nie tylko jednak za plecami maszerującego wędrowca pozostają one okazałe. Z lewej podziwiać można krajobraz pagórkowatej Tršickéj pahorkatiny. Ta ostatnia sąsiaduje z Hornomoravským úvalem, w sercu którego leży Ołomuniec – jedna z „perełek” architektonicznych Republiki Czeskiej. Szlak opuszcza na jakiś czas teren Vojenského újezdu Libavá i sprowadza łagodnie do wiaduktu nad wspomnianą drogą ekspresową, za którym odbija w prawo. Chwilę turysta ma tam okazję powędrować w bliskiej odległości równoległe do drogi ekspresowej, co jest dość rzadkie w terenie, bądź co bądź, górskim. Później szlak odbija nieco od szosy, ale nadal prowadzi równoległe do niej. Po nieco ponad 1 km (15 min.) od ostatniego wiaduktu skręca w lewo i wiodąc między domostwami Staměřic wyprowadza na asfaltową drogę. Idąc nią turysta dotrze po chwili pod *motorest*

*Moravanka*. Aż do Kozlova to ostatnie miejsce na szlaku, gdzie można coś kupić. Za *motorestem* szlak odbija w prawo i po dwóch zakrętach doprowadza turystę trzeci już raz nad drogę ekspresową, którą przekracza wiaduktem. Za nim odbija w lewo. W tym miejscu piechur może wpaść w „osłupienie”. Szlak ponownie wprowadza go na teren Vojenského újezdu Libavá. Nie byłoby w tym nic szczególnego, gdyby nie teksty na stojących przy drodze tabliczkach. Jedna z nich wyraźnie informuje o granicy *vojenského újezdu* oraz o... zakazie wstępu na jego teren. Czyli, że jak? Zawsze? – pomyśli zapewne piechur. Dopiero po kilkunastu metrach na drzewie zmieszany nieco turysta dowie się, że przejście przez poligon szlakiem, którym wędruje, możliwe jest w soboty, niedziele i święta. W tym miejscu turysta na dobre żegna się już z szumem samochodów mknących drogą ekspresową, by zacząć delektować się ciszą wschodniosudeckiego, niedostępnego poza szlakiem, dla „zwykłego śmiertelnika”, lasu. Po przejściu 1 km (15 min.) od ostatniego wiaduktu nad drogą z lewej w dole, nieco za drzewami, piękne meandry potoku noszącego osobliwą nazwę – Říka. Zaraz też szlak odbija w lewo, przekraczając mostkiem wspomniany ciek. W taki sposób doprowadza do małej osady noszącej nazwę Vrchní Pila. Na wysokości widocznego zabudowania odbija w prawo i mijając mały plac zabaw prowadzi przez łąkę. Najpierw płaskim terenem, potem nieco pod górkę. Po osiągnięciu gruntowej drogi szlak skręca w prawo. Z tego miejsca warto poobserwować chwilę zbocze wyrastające nad Říką. Jest to bowiem jeden z najbardziej „górkich” elementów krajobrazu opisywanej trasy. Zbocza wzniesień wyrastające nad rzecznymi dolinami, oglądane z dołu, prezentują się w tej części Sudetów dużo okazalej niż partie wierzchołkowe gór. Podobnie jak w całym Niskim Jesioniku.

Tymczasem szlak z szerokiej drogi odbija w lewo i przez chwilę prowadzi wędrowca stromiej, doprowadzając do kolejnego duktu, gdzie skręca w prawo. Rozpoczyna się najbardziej monotony odcinek trasy, prowadzący szerokim leśnym duktem. Po przejściu od startu 7,5 km (3.10 godz.) piechur osiąga wysokość 487 m. Jak informuje szlakowskaz, 100 m stąd stoi pomnik Žalov. Upamiętnia on tragiczne wydarzenia, do jakich doszło tu pod koniec II wojny światowej. Oto 20.04.1945 r. spalono tutaj 19 osób z nieodległych wsi: 11 mieszkańców Zákřova, 6 mieszkańców wsi Doloplazy oraz 2 mieszkańców Velké Bystrice. Wszystkich za rzekome wspieranie partyzantów. Naprzeciwko pomnika stoją tablice z informacjami o tym miejscu i zaistniałych tu tragicznych wydarzeniach, w tym wycinki prasowe na ten temat. Z rejonu *odbočki* do pomnika szlak prowadzi dalej do góry. To jedno z najbardziej mozolnych podejść na opisywanym szlaku. Po wyjściu z lasu szlak doprowadza do węzła szlaków położonego na wysokości 550 m. Dochodzi tu zielony pieszy szlak z Podhoří oraz *cyklotrasa* ze Slavkova.

W ten oto sposób turysta wraca na teren wyludnionego niemal Ranošova. W związku z powstaniem poligonu wojskowego, po II wojnie światowej, wieś ta praktycznie przestała istnieć. Zachowało się tylko spore gospodarstwo położone nieco wyżej. Do niego dotrze turysta po 5 min od wspomnianego węzła szlaków, wędrując już asfaltową drogą. Ta następnie wyprowadza na przewyższenie, mijając z prawej dobrze zachowany, stary cmentarz. Wędrowka tym jej odcinkiem to świetna ilustracja typowego krajobrazu Niskiego Jesionka. Tak oto wędrując drogą w rejon cmentarza



**Na szlaku prowadzącym do źródła Odry pełno tabliczek przypominających o tym, że gościmy na terenach wojskowych; tu tabliczki koło szlabanu, za zabudowaniami Kozlova**

piechur czuje wprawdzie podejście pod górkę, jednak teren wokół jest tylko lekko pofalowany. Bardziej jak na wyżynie niż w górach. Że to jednak góry, turysta przekona się schodząc po minięciu cmentarza w dół do widocznych zabudowań Kozlova. Te leżą w wyraźniej, „typowo górskiej”, dolinie. Początek Kozlova może wydać się dla turysty osobliwy. Zamiast wiejskich zagród rzuca się bowiem w oczy czterokondygnacyjny blok mieszkalny. Nie jest on tu jedynym tego rodzaju budynkiem, o czym turysta przekona się wędrując wyżej. Czerwony szlak wzdłuż szosy prowadzi bowiem znowu pod górkę. Z prawej widoczny jest budynek restauracji *U pramene Odry*. Jedyne punkty, w którym można tu coś nabyć. Bardziej niż on rzuci się piechurovi w oczy stojący obok niewielki kościół. Wędrując wśród zabudowań Kozlova warto jeszcze zobaczyć inną tutejszą osobliwość... – tabliczki adresowe poszczególnych posesji. Zamiast „klasycznej” numeracji 1, 2, 3 itd... piechur idący pod górkę minie np. posesję, na płocie której wisi tabliczka z takim oto napisem: *1015 VOJ. ÚJEZD LIBAVÁ*. Ma to oczywiście związek z położeniem Kozlova na terenie wymienionego vojského újezdu.



**Fragment początku rzeki Odry widziany z altany nad wypływem**

Czerwony szlak opuszcza tymczasem główną szosę i wiedzie węższą, asfaltową drogą, z której widać kolejne bloki mieszkalne Kozlova. Następnie skręca w lewo. Prowadzi przez placyk z parkingiem, na którym zatrzymują się zmotoryzowani zdążający do źródła Odry. Przed kolejnym etapem szlaku kolejne też tabliczki informacyjne. Jak to na terenie *vojského újezdu* informują m.in. o dniach, w których można przejść dalszym odcinkiem szlaku. I jak jest z tymi świętami? Tu turysta wyczyta m.in., że przejście szlaku tam i z powrotem możliwe jest *POUZE V SOBOTU, NEDĚLI A VE DNECH STÁTEM UZNANÝCH SVÁTKŮ*. Wędrowiec, chcący dotrzeć do źródła Odry i przechodzący opisany wyżej odcinek szlaku, jeżeli trafi nie w to święto, „co trzeba”, dopiero tu dowie się, że dalej iść akurat w taki dzień nie może.

Jak wygląda ten dalszy „trudnodostępny” odcinek trasy? Czerwony szlak wiedzie asfaltem. Po drodze mija szlaban. Bezwzględnie należy zapoznać się z tabliczkami przybitymi do rosnącego obok drzewa. A tam jeszcze inaczej opisano dostępność chyba dalszego etapu trasy! Turystę nieco może „zelektryzować” widniejący na niej tekst. Dowie się z niego m.in., że dalszy etap możliwy jest tylko, gdy na terenie poligonu nie odbywają się strzelania. A pamiętać trzeba, że wojsko ćwiczy tu z użyciem ostrej amunicji!

Jeżeli nie ma przeciwwskazań do dalszej wędrowki, piechurovi od szlabanu pozostaje już tylko przejście asfaltowym odcinkiem, po czym w pewnym momencie skręć w prawo. I w ten oto sposób przez dość podmokły, na ostatnich metrach, teren turysta, może akurat wrocławianin, dotrze pod samą altanę nad ujściem źródła rzeki, którą zna jako duża i szeroka.

Kilka uwag. Planując przejście opisywanej trasy pamiętajmy, że w większości wiedzie ona przez niedostępne na co dzień tereny wojskowe. Przed wizytą należy zajrzeć na stronę [www.vojujezd-libava.cz](http://www.vojujezd-libava.cz), gdzie znaleźć można informacje o zasadach poruszania się po nich, jak i aktualnym planie ćwiczeń wojskowych. W kombinowaniu dojazdu do Dolního Újezdu oraz ewentualnego powrotu z Kozlova najlepiej posłużyć się stroną [www.jizdnirady.idnes.cz](http://www.jizdnirady.idnes.cz).

**Bartosz Skowroński**

## Madera (cz. 3)

Madera po osiedleniu się na niej pierwszych Portugalczyków, którzy zakładali tu na tarasach stokach górskich plantacje trzciny cukrowej, od XV w. słynęła z produkcji „białego złota”. Sadzonki sprowadzano z Jawy, a tarasy i lewady do nawadniania budowli niewolnicy, przywożeni z północnej Afryki oraz Wysp Kanaryjskich. Dopiero po utworzeniu plantacji w Ameryce Południowej zaprzestano produkcji cukru i przestawiono się na uprawę winorośli i bananowców. Każda roślina ma inne wymagania, jeśli chodzi o temperaturę, w związku z tym do wysokości 100 m n.p.m. uprawia się owoce, powyżej 100-200 m znajdują się winnice, w których produkuje się słynne wino *madera*, a od 200-500 m rosną warzywa. Banany hoduje się w rejonie od Porto de Sol do Calhety, nazywanym biegunem ciepła na Maderze, gdyż średnia temperatura wynosi tu 35°. Powyżej 500 m wyspę porastają pierwotne lasy laurowe oraz późniejsze lasy eukaliptusowo-sosnowe, nasadzone w miejscu dawnych lasów wawrzynowych, wyciętych kilkaset lat temu dla celów budowy statków, zaś na zachodnio-centralnym bagnistym płaskowyzu dominują wrzośce i paprocie drzewiaste. We wschodniej części wznoszą się ostre granie gór Masywu Centralnego, które są pozostałością wulkanu, nieposiadającego obecnie stożka i krateru ze względu na erozję.

Jechaliśmy przez Maderę przepiękną widokową trasą, częściowo poprowadzoną starą drogą, wąską i krętą z głębokimi przepaściami, zapierającymi dech w piersiach, a częściowo poprowadzoną wybudowanymi w ostatnich latach tunelami: ponad setką, co spowodowało, że drogi są tu obecne mniej malownicze, a za to bezpieczniejsze. Znacznie skróciło to czas podróży między miastami – kiedyś z Funchal na południe do Sao Vicente na północy jechało się cały dzień, a jest to tylko około 50 km! Nasza wycieczka to zachód wyspy i lewady. Czy kanały nawadniające mogą być urokliwą atrakcją na międzynarodową skalę? Na Maderze z pewnością! Te XV-wieczne urządzenia ciągną się setkami kilometrów w różnych rejonach. Wysoko, tuż nad krawędziami przepaści, pod wodospadami, w bujnej zieleni lasu, spacer dostarcza niezapomnianych wrażeń. To tu właśnie szukają zacisznego schronienia nagrzeni piekącym słońcem plażowicze. Inni preferują wycieczki wzdłuż i wszerz wyspy – najlepiej jednego dnia.

Madera do największych nie należy, nie sposób jednak ograniczyć się do widoków zza szyby samochodu. W Camara de Lobos rozległe widoki na wyjątkowe stromizny klifów, jednych z najwyższych na świecie, przyciągają fotografów i malarzy. Nieopodal najokazalszy z nich – Cabo Girao, kryje mroczne historie śmierci rozbitków i tych, którzy – chcący i niechcący, spadli z 580-metrowej skały. Swego czasu samobójcy wybierali to miejsce wiedząc, że pierwszy skok z pewnością będzie ostatnim. Dalej na trasie jest typowa wioska Ribeira Brava na południowo-zachodnim wybrzeżu wyspy. Nazwa miejscowości (Dzika Rzeka) nawiązuje do rzeki przez nią przepływającej, której wody, podczas mocnego deszczu w górach, z impetem spływają w dół do morza. Cztery lata temu Dzika Rzeka ukazała mieszkańcom swoje prawdziwe oblicze. W wyniku nawałnicy, która rozpoczęła się w lutym 2010 r., zginęło około 50 osób. Powódzie i lawiny ziemne uszkodziły 1/5 całej sieci drogowej na wyspie i zniszczyły 500 pojazdów. Najbardziej ucierpiało południowe wybrzeże – stolica Madery oraz pobliskie Ribeira Brava.



Spacer po niej rozpoczynamy wzdłuż promenady, gdzie znajdują się liczne restauracje, bary i sklepy z pamiątkami, następnie mijamy kościół św. Benedykta wybudowany w stylu charakterystycznym dla tego rodzaju budowli na wyspie, a na koniec z deptaka ciągnącego się wzdłuż wybrzeża schodzimy na piaszczystą, czarną plażę z drewnianymi kładkami i słomianymi parasolami. Wycieczkę kontynuujemy przez jedyny na Maderze płaskowyż Paul de Serra. Na wysokości 1400 m nagle otwiera się porośnięta trawą równina o zupełnie innym charakterze niż to wszystko, co widzieliśmy dotychczas na wyspie. Wrzosowisko, obejmujące około 100 km<sup>2</sup>, stanowi odpoczynek od górzystego terenu Madery. Zatrzymujemy się na chwilę, aby móc podziwiać znajdujące się wokół zielone doliny i góry, a następnie wyruszamy w kierunku nadmorskiego miasteczka Madalena do Mar. Dogodne położenie tej miejscowości i jej klimat sprawia, że znajduje się tutaj największa plantacja bananów na wyspie. Droga wiodąca przez położone na zboczach pola bananowców prowadzi do Porto Moniz. Atrakcją miejscowości są naturalne uformowane baseny skalne. Dzięki morskim falom, które z impetem przelewają się przez zapory skalne, woda w nich ulega naturalnej wymianie. Ocean jest tego dnia zbyt wzburzony, więc kąpać się nie można, ale mamy czas na krótki spacer wzdłuż wybrzeża i podziwianie mnóstwa sterczących z morza ostrych skał wulkanicznych.

Po dotarciu na północ wyspy odwiedzamy malownicze miasteczko Sao Vicente, w którym wybieramy się na obiad do restauracji *Quebra Mar*, zlokalizowanej w okrągłym budynku z dużymi oknami i wspaniałym widokiem na morze. Lokal, wyglądający z pozoru zwyczajnie, okazuje się być dość oryginalnym miejscem. Podczas oczekiwania na posiłek zauważamy, że nasz stolik zmienił delikatnie swoje położenie, a widok stał się ładniejszy. Podłoga restauracji powoli, prawie niezauważalnie obraca się wokół własnej osi, co sprawia, że każdy z gości siedzących przy stole ma możliwość rozkoszowania się widokiem na ocean, więc nikt nie jest poszkodowany. Na obiad oczywiście, a jakże by inaczej – espada. Posiłek standardowo okazuje się, jak na mój gust, za mało doprawiony, ale i tak jest smaczny, zwłaszcza że na stole stoi madera. Po obiedzie wyruszamy zwiedzić znajdujące się w Sao Vicente *Grotty Świętego Wincentego* – podziemne tunele, którymi płynęła lava w czasie kształtowania się wyspy. Spacerując wąskimi korytarzami podziwiamy podziemne jeziora z krystalicznie czystą wodą oraz ciekawie uformowane ściany i sufity. Na zakończenie w Multimedialnym Centrum Wulkanicznym oglądamy film o procesach wulkanicznych, które doprowadziły do powstania Madery.

Z ostatnim punktem wycieczki po zachodzie wyspy wyruszamy w jej głąb w celu odwiedzenia ustronnej wioski zwanej Doliną Zakonnicy. Z punktu widokowego *Eira do Serrado*, znajdującego się na wysokości 1095 m, rozciąga się widok na położoną w dole wioskę i otaczającą ją góry. Pierwotna nazwa doliny to górską zagroda. Na przełomie XV i XVI w. Madera była częstym celem wypraw francuskich piratów. Zakonnice z klasztoru Santa Clara w Funchal, uciekające przed piratami, znalazły schronienie na dnie głębokiej doliny *Curral da Serrea*, która zapewniła im idealnie schronienie, zwłaszcza że jest to jedno z niewielu miejsc na wyspie, którego nie można zobaczyć od morza. Od tamtej pory jest ono znane pod nazwą *Curral das Freiras* – Dolina Zakonnicy. Życie jej mieszkańców opiera się na rolnictwie oraz gastronomii. Miejsce słynie z produktów wytwarzanych z miejscowych jadalnych kasztanów – przede wszystkim likierów, ale również wypieków i zup. Wszystkich tych specjałów można skosztować w miejscowych lokalach, co niezwłocznie i my czynimy. Na głównym skwerze miasteczka zostajemy zaproszeni do niewielkiego sklepu na degustację specjalności, a są nimi likier kasztanowy oraz wypieki z kasztanów. Próbujemy również likierów o smaku cytryny, aloesu oraz marakui.

Po rozgrzewającej degustacji kierujemy się do niewielkiej rybackiej wioski Camara do Lobos, 7 km od centrum Funchal. W miejscowości tej mieszkał odkrywca Madery. Kapitan Zarco nazwał ją prawdopodobnie tak właśnie (focza kryjówka) od wielkich stad tych zwierząt, które przed ludźmi chroniły się tu pod skalnymi urwiskami. Najsłynniejszym gościem i wielbicielem Camary do Lobos był Winston Churchill, który przebywał tu w połowie XX w. Oczarowany miejscowym krajobrazem i znakomitym winem, uwiecznił miasto i jego okolice na wielu swoich obrazach, czym zyskał serce obywateli. Wioska jest głównym ośrodkiem rybołówstwa czarnych espada. Słynie też z produkcji wina, gdyż znajduje się tutaj większość winnic oraz trunku o nazwie *poncha*, powstałego na bazie rumu z trzciny cukrowej, miodu i soku z cytryny. *Poncha* jest mocna, słodka i smaczna, a, co ciekawe, znana jest jako „lek na wszelkie dolegliwości”. Degustowaliśmy ją!

**Cdn.**  
**Elżbieta Lisiecka**

# Na pagajach po kanadyjskich jeziorach

Siedziba Killarney Provincial Park, jednego z ośmiu parków sklasyfikowanych jako „Wilderness parks” („Dzikie parki”) w prowincji Ontario, znajduje się przy jedynej tutejszej drodze numer 637, jakieś 10 km przed jej końcem. To znaczy 10 km przed miasteczkiem Killarney. A praktycznie: w Killarney, bo cóż to jest te kilka kilometrów na warunki kanadyjskie?

Park zajmuje teren o powierzchni 485 km<sup>2</sup>, położony na północ i północno-wschód od Killarney, pomiędzy Georgian Bay na południu i jeziorem Panache na północy. Duży wpływ na jego powstanie miała działalność kilku kanadyjskich malarzy z nieformalnej grupy zwanej Group of Seven. Szczególnie zasłużyło się czterech z nich: A. Y. Jackson, Franklin W. Carmichael, Arthur Lismer i A. J. Casson, którzy piękno tutejszego krajobrazu uwiecznili na dziesiątkach swoich obrazów. Są one dziś ozdobą najświetniejszych kanadyjskich kolekcji. Jackson jako pierwszy odwiedził około 1920 r. Nelly Lake. Carmichael, urzeczony oryginalnością kompozycji białych skał, niebieskich jezior i zieleni lasów, zbudował sobie mały domek nad Cranberry Bay. Wreszcie w 1941 r. z inicjatywy Jacksona nad Grace Lake nakręccono „Canadian landscape” – jeden z pierwszych kanadyjskich barwnych filmów dokumentalnych, który skutecznie zwrócił uwagę na walory tych terenów i zdopingował władze w 1959 r. do objęcia ich ochroną rezerwatową, a w 1964 r. do powołania Parku.

Killarney Park obejmuje praktycznie dziewicze tereny łańcucha gór zwanych La Cloche Mountains, z najwyższym szczytem Silver Peak (539 m), porośnięte lasami z sosnami Banksa, wejmutkami, brzoźami, klonami i żywotnikami zachodnimi. Oraz z niedźwiedziami, łosiami, bobrami itp.! Pomiędzy niewysokimi grzbiętami, budowanymi w części północnej białymi kwarcytami, a w części południowej różowymi granitami Tarczy Kanadyjskiej, ciągną się łańcuchy polodowcowych jezior (łącznie jest ich około pięćdziesięciu), czasem bezodpływowych, a czasem łączących się krętymi strugami z następnymi zbiornikami.

Jak z tego wynika, jest to wymarzone miejsce do uprawiania turystyki. Wodniacy mają tu kilka punktów wypożyczających kajaki i tradycyjne kanadyjskie canoe, szczegółowe przewodniki oraz doskonale zorganizowaną sieć punktów biwakowych wzdłuż tras. Piechurzy mogą skorzystać z wyznakowanego szlaku zwanego La Cloche Silhouette Trail, dającego możliwość wejścia również na wspomniany wyżej Silver Peak. Szlak ma formę pętli o długości 78 km i tradycyjnie przechodzi się go w ciągu siedmiu dni nocując w namiocie na wyznaczonych przez Park miejscach biwakowych. Za bazę może służyć duży, wyposażony we wszelkie wygody kemping nad Jeziorem Jerzego (George Lake), przy Dyrekcji Parku (George Lake Access Point). Tu uwaga: miejsca na kempingu oraz miejsca biwakowe zarówno dla wodniaków, jak i dla turystów pieszych rezerwuje się na początku sezonu przez internet – i nie zawsze dla wszystkich ich starcza!

Skoro świt (no, z drobnym poślizgiem!) wskakujemy w Killarney do samochodu i już po chwili jesteśmy na parkingu nad George Lake. Dzień wcześniej zarezerwowaliśmy dla naszej piątki dwa canoe: jedno dwu-, drugie trzyosobowe. Wypożyczeniem tych typowo kanadyjskich łódek zajmują się tu „Killarney Outfitters”. Ich siedziba (oczywiście przy drodze nr 637!) pełni jednocześnie rolę sklepu z wszelkim możliwym sprzętem turystycznym, potrzebnym w tutejszych górach i na jeziorach, punktu informacji turystycznej, punktu alarmowego (w razie czegokolwiek!) itp. Po wcześniejszych



Główne „wejście” do Parku Killarney



### Najwygodniejszym środkiem transportu w Parku Killarney jest canoe

ne jest z żywic poliestrowych wzmocnianych włóknem szklanym, a nawet kevlarem. Takie dwuosobowe canoe waży około 20 kg i jest swobodnie przenoszone przez jedną osobę (nawet jeśli jest nią drobna dziewczyna, objuczona dodatkowo plecakiem – widzieliśmy!). Ma jeszcze inną zaletę: jest bardzo pakowne, a do tego dość stabilne na wodzie. Jedyną trudnością jest skomplikowany proces uzyskiwania owej stabilności, tj. wsiadanie i wysiadanie. Efektem są mokre spodnie, a nawet koszula... Lecz wszystko można przeżyć, kiedy tafelę wody marszczy jedynie leciuteńki zefirek, a sierpniowe słońce ma za chwilę wyjść znad zwartej ściany sosen.

Basia i Andrzej, nasi kanadyjscy gospodarze, znają te jeziora od wielu lat. Dla nas wszystko jest tu nowe. Podpływamy do kolejnych skalnych cypli, zaglądamy w kolejne zatoczki. Skusiliśmy się nawet na kilkunastometrową przenoskę, by odwiedzić skryte za skalnym progiem boczne jezioro o turkusowej wodzie i intrygującej nazwie Little Sheguiandah Lake. Kąpiel, a potem wygrzewanie się na ciepłej skale cudownie rozleniwiają – lecz szkoda czasu. Czekają na nas kolejne jeziora!

George Lake rozdziela strefę różowych granitów na południu od strefy białych skał kwarcytowych na północy. Do tego zieleń sosnowych lasów i błękit wody – czyste szaleństwo! Płyniemy więc w tej barwnej scenerii, podziwiając wysokie granitowe urwiska, zapadające pionowo w toń jeziora. Jak głęboko? Któż to wie... Na końcu jeziora przenoska. Krótka, tylko 80 m, więc szybko przerzucamy łódki na kolejny zbiornik. Freeland Lake jest długie i płytkie, mocno zarośnięte grzybieniami i moczarką (oczywiście kanadyjską!). Na płyciznach przybrzeżnych zwracają uwagę bladofioletowymi kwiatostanami łany pontederii – nieznaney nam z Europy. Lawirując między skupiskami pływających liści obserwujemy tutejsze ptaki: perkozy, kormorany, czaple, a nawet rzadkiego nura lodowca. Wypatrujemy bobrów, które nie mają tu łatwego życia: w podłożu z litej skały nie sposób wykopać norę, brzegi są strome i w dodatku rosną na nich głównie żywiczne sosny i żywotniki. Pozostają żeremia, ułożone z gałęzi; te, które widzimy, wydają się jednak niezamieszkałe.



**George Lake rozdziela strefę czerwonych granitów na południu od strefy białych kwarcytów na północy**

Kolejna przenoska to już większy problem: blisko 400 m kamienistej ścieżki, a w dodatku nieco pod górkę! Dwuosobowe canoe przenoszę jak prawdziwy Indianin, ale większą łódkę nieśliśmy już w kilka osób. Najwyższy próg skalny na znanym nam już potoku Chikanishing, łączącym jeziora, nadbudowany jest regularną tamą z gałęzi, a po drodze widzimy zupełnie grube drzewa ścięte w charakterystyczny sposób tuż nad ziemią: a więc jednak bobry gdzieś tu są! Doganiaamy całą wycieczkę Chińczyków (i Chinek!), którzy dzielnie taszczą swoje łódki nad kolejne jezioro:



**Granitowe urwiska nad George Lake**

Killarney Lake. Klucząc wśród skalnych ostróg, wrzynających się głęboko w taflę jeziora, wypływamy na szersze wody, nad którymi wznoszą się białe zerwy grzbietu South La Cloche Range. W kierunku zachodnim można stąd dostać się na pełne wysepek OSA Lake, nazwane tak na cześć Ontario Society of Artists, które aktywnie współdziałało z władzami prowincji w kierunku utworzenia Parku Killarney. W kierunku przeciwnym czekają inne, nieznanne nam, a zapewne równie urocze jeziora. Niestety, drugą połowę dnia musimy przeznaczyć na powrót.

Dziwne to, ale z reguły powroty znacznie słabiej utrwalają się nam w pamięci niż droga „tam”. Może to dlatego, że ludzka natura zdobywcy nie lubi powrotów? Kiedy późnym popołudniem lądujemy na plaży George Lake Access Point, czujemy lekki ból w barkach, nieprzywykłych do pracy pagajami. Bardziej jednak doskwiera myśl, że to już koniec wycieczki! Aby nie poddać się smutkowi, odnosząc łódki na stojaki zaczynamy już myśleć o następnym dniu, co tutaj jest równoważne następnemu wyzwaniu. To przecież jest Kanada!

**Mirosław J. Barański**

---

## Kijowskie Muzeum Lotnictwa

**P**aństwowe Muzeum Lotnictwa powstało w 2003 r. w miejscu, gdzie od 1947 r. istniało lotnisko ćwiczebne Kijowskiego Instytutu Cywilnej Floty Powietrznej, a później (od 1977 r.) baza lotniczo-techniczna Kijowskiego Instytutu Inżynierów Lotnictwa Cywilnego. Muzeum działa w ramach Instytutu Aerokosmicznego, który jest częścią Narodowego Uniwersytetu Lotniczego. To wciąż ta sama uczelnia lotnicza, choć rozwinięta do pokaźnych rozmiarów. Studiują tu 33 tys. studentów, a w 95 katedrach pracuje 1900 naukowców. Muzeum znajduje się obok kijowskiego krajowego lotniska *Żulany*, położonego w granicach miasta (międzynarodowe lotnisko *Boryspol* jest odległe od centrum Kijowa o 30 km).

Na ogromnej przestrzeni eksponuje się liczne typy samolotów produkcji radzieckiej, a zwłaszcza ukraińskiej. Są pierwsze samoloty z silnikami tłokowymi An-2, Jak-12, Il-14, i Li-2, turbośmigłowe i turboodrzutowe samoloty pierwszego pokolenia An-10, Il-20, Tu-104, śmigłowce Mi-1 i Mi-4. Znalazły się tu późniejsze samoloty Tu-110, Tu-16, Tu-124, Tu-134, Il-62, An-12, An-24, śmigłowce Mi-8 i Ka-18. W momencie uroczystego otwarcia muzeum przez prezydenta Ukrainy 30.09.2003 r., na stulecie światowej awiacji, pierwsza partia liczyła 33 samoloty, latające poprzednio we flocie powietrznej Związku Radzieckiego lub niezawisłej Ukrainy. Później muzeum, otrzymawszy nową powierzchnię, poszerzyło ekspozycję o kolejne typy maszyn. Dziś są tu 72 samoloty i śmigłowce.



bombowców Tu-22M łącznie z ich uzbrojeniem – skrzydlatymi raketami, które mogły nieść głowice jądrowe.

Kolekcja śmigłowców Mi-chaiła Miła jest najpełniejsza: od pierwszego malutkiego Mi-1 aż do największych: Mi-6 z sześciopłatowym wirnikiem nośnym o średnicy 40 m i olbrzymiego Mi-26. Jest tu też najpopularniejszy w ZSRR Mi-8 i szturmowy Mi-24 w czterech wariantach. Wśród samolotów biura Siergieja Iljuszyna można zobaczyć samoloty linio-we: z silnikiem tłokowym Il-14, pierwszy turbośmigłowiec Il-18 z 1956 r., samolot dalekiego zasięgu Il-62, transportowiec wojskowy Il-76 i aerobus Il-86. Spo-



**Za sterami Tu-154**

śród konstrukcji biura Pawła Suchoja wystawiono samoloty bojowe: szturmowiec przechwytyjący Su-15TM, naddźwiękowy bombowiec Su-17UM2 i Su-20, bombowiec Su-24 i szturmowiec Su-25. Z biura Aleksandra Jakowlewa pokazano bombowiec Jak-28, szturmowiec Jak-38 – jedyny w ZSRR samolot pionowego startu i lądowania, przewożony na krążownikach budowanych w Mikołajowie na Ukrainie, oraz pasażerski odrzutowiec Jak-40. W morskiej kolekcji eksponuje się turbośmigłowy samolot-amfibię Be-12, morski śmigłowiec pokładowy Mikołaja Kamowa Ka-27 z parą wirników nośnych przeciwbieżnych na jednej osi, co było ewenementem konstrukcyjnym. W muzeum pokazuje się też silniki lotnicze, aparaturę lotniskową, bezzałogowe aparaty latające, rakiety balistyczne i bomby kalibru od 100 kg do 9 t.

Jest to największe w Europie Wschodniej i w państwach WNP muzeum lotnictwa. Muzeum nawiązało kontakty z wieloma podobnymi instytucjami na świecie. Pierwszą umowę o współpracy podpisało z krakowskim muzeum lotnictwa już w 2004 r. Współpracuje z największym na świecie muzeum aerokosmicznym w Waszyngtonie oraz znakomitym muzeum w Buffalo (USA).

Oprowadzający mnie przewodnik, były pilot, zaprasza do wnętrza największego śmigłowca Mi-26, który walczył w Afganistanie. Wchodzę po drabince do ogromnego pustego pomieszczenia, w którym mieściło się 120 żołnierzy. We wnętrzu oglądam wystawę aparatury lotniczej i rejestratorów lotu, to jest „czarnych skrzynek”, które są pomarańczowe. Dalej przewodnik zaprasza do salonu Tu-154, wykorzystywanego dziś do ćwiczeń studentów. Wchodzę do kabiny pilotów, siadam za sterami, oglądam mnóstwo wskaźników. Przekonuję się, że sterowanie takim kolosem jest umiejętnością najwyższej rangi.

*Janusz Fuksa*



Camping nr 42 PTTK  
48-385 Otmuchów, ul. Plażowa 6  
tel. 077/431-52-25  
[www.camping-otmuchow.pl](http://www.camping-otmuchow.pl)  
e-mail: [camping.otmuchow@wp.pl](mailto:camping.otmuchow@wp.pl)

# Republika Dominikańska

## – oaza ekoturystyki

**T**rzytysięczniki, 19 parków narodowych, kolorowe rafy koralowe i dziewicze plaże przyciągają do Republiki Dominikańskiej przede wszystkim miłośników przyrody i podróżników, którzy uwielbiają przygody. Od wprowadzenia w kraju 1962 r. systemu ochrony naturalnych ekosystemów z czasem stał się on najliczniej odwiedzanym ekoturystycznym celem w regionie Karaibów.

– W latach 60. XX w. Republika Dominikańska przyjęła rozporządzenie, na podstawie którego powstały w sumie 83 tereny chronione, 19 parków narodowych, 32 pomniki przyrody, 6 rezerwatów i dwa morskie obszary chronione – mówi Leila Boasier Budecker, dyrektorka przedstawicielstwa Republiki Dominikańskiej z siedzibą w Pradze. – W wyniku współpracy rządu z organizacjami zajmującymi się ochroną środowiska naturalnego i z podmiotami prywatnymi powstał także system ochrony zagrożonych gatunków zwierząt – dodaje. – Dzięki temu wciąż czeka tu na turystów wiele przepięknych i nieodkrytych miejsc, gdzie prym wiedzie przygoda. Można je odwiedzić zarówno na własną rękę, jak indywidualnie czy z biurem podróży. Ilość odwiedzających w tych regionach jest ograniczona i rygorystycznie kontrolowana.

### Karaiby – najwyższej i najniższej

W Republice Dominikańskiej znajduje się najwyższy punkt i najniżej położone miejsce w całym regionie Karaibów. Na górę Pico Duarte (3175 m) w Parku Narodowym Armando Bermúdez wdrapują się przede wszystkim złaknieni przygód turyści z całego świata. Na szczyt, którego nazwa pochodzi od „ojca narodu“ Juana Pablo Duarte, wejść można w towarzystwie przewodnika. Trekking trwa od dwóch do czterech dni, w zależności od wybranej trasy.

Enriquillo to z kolei największe słone jezioro na Karaibach (o powierzchni 350 km<sup>2</sup>), jest ono także najniższym punktem w całym regionie (40 m poniżej poziomu morza). Szerokość jeziora się zmienia, ale zwykle wynosi od 15 do 20 km. Położone są na nim trzy wyspy. Największa Isla Cabritos jest schronieniem dla flamingów, legwanów i krokodyli amerykańskich.

### Dominikana – Zatoka Orłów

Daleko od cywilizacji, na najbardziej wysuniętej na zachód części wyspy, w Parku Narodowym Jara-gua znajduje się 10-kilometrowa opuszczona plaża – Zatoka Orłów (Bahía de las Águilas), jedna z najpiękniejszych na Karaibach. Nie ma przy niej żadnych restauracji czy hoteli. Specyficzny suchy klimat, bliskość laguny i dzikie skały tworzą idealne warunki do życia 130 rodzajów ptaków, z których aż



# Republika Dominikańska

## Pełnia wrażeń



10 to gatunki endemiczne. W rafach koralowych pulsuje podwodne życie. Na plażę można się dostać łodzią wycieczkową z miast Barahona, Pedernales i Cabo Rojo. W parku narodowym Jara-gua znajdują się też liczne wykopaliska archeologiczne z okresu przedkolumbijskiego.

### **Wielorybie romanse i wodospady na Samanie**

Półwysep Samaná skrywa nie tylko dziewicze plaże, ale imponujący wodospad El Limón czy Park Narodowy Los Haitises. Od grudnia do marca przyplývają tu



na gody wieloryby. Spodziewać się można wyjątkowych widoków: 20-tonowe długopłetwowce prezentują akrobatyczne skoki przed swoimi przyszłymi partnerkami.

Niezapomnianym przeżyciem jest także wycieczka na koniu lub łodzią na rajską plażę Rincon. W prowincji Bayaguana, na południe od Samany, ukrywają się naturalne wodospady Monte Plata. Źródłem wody jest rzeka Socoa, która zaczyna swój bieg w Parku Narodowym Los Haitises. Kryształowo czysta laguna pod pod wodospadami zaprasza do odświeżającej kąpieli.

### **Zielone hebanowce**

Turyści, którzy kochają przyrodę i poznawanie nowych miejsc, nie mogą ominąć regionu Jara-bacoa/Constanza w łańcuchu górskim Cordillera Central. W rezerwacie Zielony Hebanowiec mają swoje źródła rzeki Camú, Jimenoa i Jatubey, rosną tu także endemiczne gatunki roślin.

Na wysokości 100 m n.p.m. możecie odświeżyć się w naturalnej łaźni Arroyaz (14 °C) lub Bano de Nubes, z której rozciąga się majestatyczny widok na dolinę Vega Real, a przy dobrej widoczności aż na zatokę Samaná. Zakwaterowanie znaleźć można m.in. w drewnianych chatkach na jednym z rancz. Do obowiązkowych punktów programu należy degustacja uprawianej tu kawy.

\* \* \*

Republika Dominikańska należy do ulubionych turystycznych kierunków na Karaibach. Zajmuje mniej więcej dwie trzecie wyspy Hispaniola, która leży na południo-wschód od Florydy. Ten cel podróży jest, po Kubie, drugim największym państwem na Morzu Karaibskim, gdzie mówi się po hiszpańsku, a podziwiać można różnorodny krajobraz. Znajdziemy tu bezkresne dziewicze plaże, wiecznie zielone lasy tropikalne i tereny górskie. Turystyka należy do najszybciej rozwijających się gałęzi gospodarki. Dominikana ma pięć regionów turystycznych: Puerto Plata – Cabarete – Sosua, La Romana – Bayahibe, Samana – Las Terrenas, Boca Chica – Juan Dolio i Punta Cana.

***Narodowa Centrala Turystyczna Republiki Dominikańskiej***

Magazyn turystyczno-krajoznawczy

**NA SZLAKU**

[www.na-szlaku.net](http://www.na-szlaku.net)

**Polub nas  
na Facebooku!**

## 60. Jubileuszowy Ogólnopolski Rajd Narciarski „Karkonosze 2015”

**W** tym roku Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze zaprosił na 60. Jubileuszowy Ogólnopolski Rajd Narciarski „Karkonosze 2015”. Dla uczestników przygotowano trasy zarówno po polskiej, jak i czeskiej stronie gór. Turyści dotarli m. in. do Słonecznika, Śląskich Kamieni, Czeskich Kamieni, Źródeł Łaby, Wodospadu Kamieńczyka, Wodospadu Mumlavy, Twarożnika, Trzech Świnek. Zjechali do Szpindlerowego Młyna, by później dotrzeć na Przeł. Karkonoską. Byli także w wielu czeskich schroniskach. Na noc jednak ścigali do schr. PTTK „Odrodzenie”, a później do schroniska na Szrenicy, gdzie miało miejsce zakończenie rajdu i podsumowanie rywalizacji. To jeśli chodzi o Karkonosze. Kolejna bowiem trasa początkowo wiodła przez Góry Izerskie i dlatego pierwsze noclegi zorganizowano w Stacji Turystycznej „Orle”. Stamtąd trasa prowadziła przez graniczny mostek do Jizerki i Smědavy.

Podczas spotkania podsumowującego wyróżniono drużyny oraz uhonorowano poszczególnych narciarzy. Nie zapomniano także o organizatorach, dzięki którym od wielu lat rajd uważany jest za jeden z najlepszych, jakie jeszcze odbywają się w naszym kraju. Nie bez znaczenia jest fakt, że *Rajd Karkonosze* to najstarsza tego typu impreza w Polsce. W podziękowaniu za wiele lat wyrzeczeń i darmowej pracy na rzecz turystyki narciarskiej komandor rajdu Jan Jabłoński oraz wicekomandor Wanda Oryszczak otrzymali „miłe słowa”, umieszczone na bardzo ładnych plakietach przeznaczonych do ustawienia na biurku. Osoby, znajdujące się na rzeczy, wypatrzą na pewno widoczne na tych obrazkach „chude bałwany”. A ci, którzy nie wiedzą, o co chodzi, niech starają się dowiedzieć. Nie będzie to takie łatwe.

Nagrody dla osób wyróżnionych wręczali: Irena Kempisty (naczelnik Wydziału Kultury i Turystyki UM Jelenia Góra), Edmund Brzozowski (przewodniczący Komisji Turystyki Narciarskiej ZG PTTK) oraz Andrzej Mateusiak (wiceprezes ZO PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze). Krzysztof Tęcza, prowadzący Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy, powstałą przy Związku Gmin Karkonoskich, wręczył ufundowane przez RPK nagrody dla osób, które dbały o bezpieczeństwo turystów na trasie, a jednocześnie przekazywały im podstawowe informacje krajoznawcze. Oprócz Jana Jabłońskiego, doświadczonego skoczka narciarskiego, który otrzymał album o sportowcach ziemi jeleniogórskiej, nagrodził Wandę Oryszczak, Leszka Popiela i Janusza Perza. Otrzymali oni komplety, wydawanego przez Karkonoski Park Narodowy i Związek Gmin Karkonoskich, kwartalnika „Karkonosze”.

Bardzo dużo radości sprawił wszystkim konkurs krajoznawczy, który poprowadził Włodzimierz Bayer. Za to Andrzej Mateusiak wygłosił prelekcję o turystyce narciarskiej w Karkonoszach. Była to duża dawka niespotykanych, a i nieznanymi informacjami, które Andrzej odnalazł w starych publikacjach.

**Krzysztof Tęcza**



# Stoh czyli fatrzańskie skitury

Wyłączenie trzeciej już drzemki grozi zaspaniem i spóźnieniem. Jednak trudno rozstać się z ciepłą kołdrą o drugiej w nocy, szczególnie po całym tygodniu pracy na pierwszą zmianę. Jest 8 marca br. Od początku tego sezonu czekam na odpowiedni moment, aby wreszcie zrealizować wypad na Stoha. Piękna pogoda to podstawa tej tury, abym mógł się „najeść” widokami, których zawsze jestem głodny. Stoh to potężny, wybitny, piękny szczególnie zimą szczyt Małej Fatry. To pasmo górskie Słowacji. Najwyższy szczyt Velky Kriváň mierzy 1709 m. Na szczególne zainteresowanie zasługują szczyty Mały i Velky Rozsutec, stanowiące istną perełkę tego pasma. Velky Rozsutec i Stoh (stoh-stóg) to wysokościowi bliźniacy (1610, 1607), lecz charaktery mają całkiem inne. Pierwszy to olbrzymi, skalisty wapienny szczyt. Drugi zaś wygląda z daleka jak kopa siana i rzeczywiście porośnięty jest wysokimi trawami, malinami i borówczyskami.

Plecak spakowany już kilka godzin temu, a w nim: raki, termos z herbatą, cztery kanapki, kilka słodkich batonów, napój energetyczny, kask, dodatkowa kurtka, czapka i rękawiczki plus lawinowe abc, czyli łopatką, sonda i detektor... a nie mam. To

podstawowe wyposażenie mojej skiturowej *Arvy* na jednodniowa wyrypę. W bagu na dachu auta – narty *Majesty*, foki, kije i buty skiturowe. Z tym ekwipunkiem melduję się o trzeciej rano u Marcina w Zagórniku. Jeszcze kilka godzin temu miało być nas ośmioro. Niestety, w tak krótkim czasie wykruszyło się sześć osób. Sprzęt przepakowuję do *laguny* Marcina i już za kilka minut, we dwójkę, suniemy szosą w kierunku przejścia granicznego w Zwardoniu, ustalając ostatnie szczegóły dzisiejszego przejścia. Dziś ma być przepiękna pogoda, „2” lawinowa. Wybrana trasa nie jest szczególnie zagrożona lawinami. Wiedzie w większości grzbietem i ramionami opadającymi ze szczytów. To już ...nasta wyrypa skiturowa w tym sezonie zimowym.

Po 2,5-godzinnej jeździe zakładamy narty na pustym parkingu w Stefanowej (625 m). To turystyczna osada we Vratnej dolinie. Świetna baza wypadowa na okoliczne szczyty. Uspiona wieś wita mroźnym i pięknym porankiem, zwiastując przepowiedzianą wcześniej pogodę. Mała Fatra idealnie nadaje się do uprawiania skiturystyki, a Stoh, Chleb czy Velky Kriváň to mekka skiturowców. Na

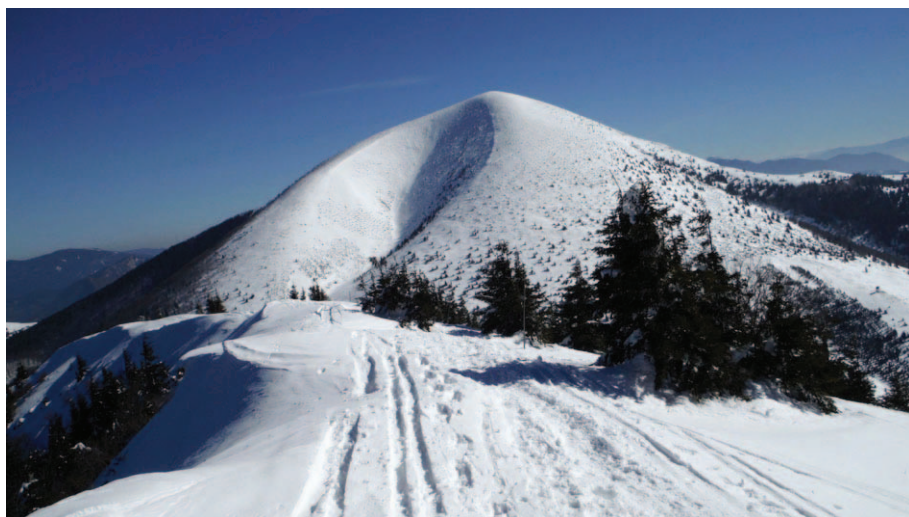


Osnica



Na szczycie

podejście obieramy zielony szlak na Medziholie (1185 m) – obszerne hale oddzielające V. Rozsutec, Stoh i Osnice. Do wysokości 800 m szlak nie jest najlepiej wyśnieżony, ale już powyżej śniegu jest pod dostatkiem. Po około 1/5 godz. delektujemy się już widokami z przełęczy, robimy fotki, chłonimy jadalną część plecaka zapominając o trudach podejścia. Teraz zmieniamy kolor szlaku na czerwony i po chwili tniemy śnieżny puch leśny, którego wraz z wysokością jest coraz



### Stoh ze szlaku na Poludnovy Grun

To miejsce gwarantuje lepszą panoramę niż np. z V. Rozsutca. Widać stąd prawie (żartując) cały świat. Np. Beskidy od Lysej Hory do Babiej Góry, Gorce, Tatry i Niżne też, V. Fatrę czy V. Choč. Po prostu bajka. Chciałoby się tu zostać. Jednak nie w takim celu tu przybyliśmy. Teraz następuje zjazd. Foki do plecaka, kask na głowę, włączenie kamerki i jazda... Zjeżdżamy wzdłuż szlaku do przełęczy oddzielającej Poludnovy Grun od Stoha. Obniżamy się do wysokości 1250 m, zostawiając po lewej stronie przepiękny i niebezpieczny olbrzymi żleb. Jakby jakaś gwiazdna siła zrobiła Stohowi wielką dziurę w brzuchu. Zjazd jest świetny, choć śnieg pozostawia wiele do życzenia. Z drugiej strony, cieszymy się, że w ogóle jest. Szczęśliwi i uradowani zakładamy foki i dalej grzbietem podążamy na Poludnovy Grun (1460 m). Od początku wyprawy mijamy wielu turystów i skiturowców. Również na szczycie, do którego dochodzimy po 45 min, jest mnóstwo turystów i zwolenników jazdy poza trasą. Pogoda jest dalej idealna, a błękit nieba powinien być taki zawsze.

Chwila oddechu, uzupełnienie płynów, trochę słodkości i jesteśmy gotowi do następnego zjazdu. Nachylenie 30°. Zjazd mocno rozjeżdżony przez skiturową brać. Dajemy radę, choć moje nienajmłodsze uda już parzą. Mimo wszystko radocha niesamowita. Po pokonaniu największej stromizny teren ciut łagodnieje i na szczęście dla moich nóg osiągamy górną część stacji narciarskiej Na Gruni, którą już bez żadnych problemów i z wyjątkową lekkością osiągamy schronisko na 1000 m. Tutaj głośna muzyka, zapachy kuchni, setki narciarzy i My. Dajemy sobie trochę wytchnienia w tym gwarze. Zasięgamy informacji o warunkach dalszego zjazdu. Okazuje się, że szlak prowadzący do naszego auta nie jest przejezdny z powodu braku śniegu. Jesteśmy zmuszeni skorzystać z dalszej części nartostrady. Zjazd również relaksujący doprowadza do miejsca, z którego mamy jeszcze ok 2,5 km na nogach do auta. To już koniec tury. Jest godz. 13. Sprzęt na plecy i w butach narciarskich w pół godziny jesteśmy przy aucie... no, Marcin jest. Bo ja 1,5 km od auta zostałem z całym naszym sprzętem przy drodze, a lekki mój przyjaciel samotnie idzie po pojazd. Kiedy opuszczamy Vratnā, żegna nas błyszczący posąg Janosika, zapraszając do ponownej wizyty. Wyjeżdżamy z Fatry z głową pełną wrażeń i nowych planów skiturowych, z naładowanymi akumulatorami na kolejny tydzień pracy. Do zobaczenia na szlaku!

**Rafał Ziełński  
i Marcin z Andrychowa**

**Kilka informacji:** Tura miała ok. 14 km, trwała 7 godz.



### Velky Rozsutec

więcej. Marcin, ze względu na lepszą kondycję i siłę, toruje drogę, co mi znacznie ułatwia podejście. Na wysokości 1400 m las się kończy i śnieg również zmienia się na bardziej zbity, sprasowany wiatrem. Może nienajlepszy do zjazdu, lecz na pewno lepszy do podejścia. Stąd można już podziwiać naprawdę piękne panoramy. Z tej perspektywy V. Rozsutec, Osnica wielkie pola śnieżne Stoha na zawsze zaznaczą się w pamięci każdego turysty.

Kilkanaście minut po dziewiątej jesteśmy już na szczycie.

z przerwami. Przejazd z Andrychowa do Stefanowej to ponad 130 km. Parkingi zimą są bezpłatne. W okresach ciepłych w Stefanowej parking kosztuje 3 € (stan na 2014 r.). Kolej linowa na Snilovskie Sedlo jest czynna od grudnia 2014 r. po remoncie spowodowanym powodzią i lawiną błotno-kamienią. Pojedynczy wyjazd 9 € (sezon 14-15 €). Ciekawostką jest, że osoby (np. turyści, którzy wyszli pieszo) znajdujące się na Snilovskim Sedle mogą za darmo zjechać na dół (w okresie narciarskim). Lepiej jednak mieć kilka euro przy sobie, gdyby czasem właściciele stacji zmienili regulamin czy cennik.

## „Nasiąkanie” fotografią

*Czy to  
Schody do nieba?  
Czy drabina szczęścia?*

*Nie !  
To po(d)kłady nadziei  
Na odzyskanie  
Kowarskiej kolei.*

**Anna Burdach**

„Nasiąkanie fotografią” jest kolejną wystawą w „Gościńcu na Starówce”. Jej otwarcie miało miejsce 10.04.2015 r. (piątek) o godz. 18. Na wystawie, zorganizowanej dzięki uprzejmości Danuty Piepiory, można obejrzeć kowarzan, Kowary i podkarkonoski region na standardowych i mniej standardowych zdjęciach Anny Burdach. Na fotografiach przedstawiono m.in. widoki z Gór Sokolich i Karkonoszy, kowarski Urząd Miasta z niecodziennej perspektywy, aleję księżnej Fedory von Reuss, sportowców i hobbystów, paralotniarzy, piłkarzy i wędkarzy. Dopelnieniem niektórych fotografii są krótkie teksty, w których A. Burdach celnie komentuje fotografowaną rzeczywistość.

Autorka zdjęć i poezji jest mieszkanką Kowar od 1959 r. i przewodnikiem sudeckim. Była nauczycielką w Szkole Podstawowej nr 2 w Kowarach. Fotografuje od dziecka, kontynuując tradycje rodzinne. – *Moja siostra ma wykształcenie fotograficzne, zaś wujek mojej mamy miał zakład fotograficzny koło Szkoły Podstawowej nr 3 w Kowarach. Nazywał się Andrzej Sidorowicz. W jego zakładzie były „wanny”, w których płukały się zdjęcia, dzięki czemu, obserwując to, „nasiąkałam” fotografią* – mówi A. Burdach.

W wierszach pani Ani nie brakuje akcentów „przewodnickich” z odniesieniami do Tadeusza Stecia, który latem 1950 r. pracował jako kierownik „Szwajcarki”, czy Józefa Gielniaka – wybitnego, powojennego, polskiego grafika, który prawie całe swoje twórcze życie spędził w byłym sanatorium przeciwgruźliczym „Bukowiec”.

Wystawę Anny Burdach można oglądać bezpłatnie do końca lata w „Gościńcu na Starówce” przy ul. 1 Maja 23 w Kowarach. Jest otwarta codziennie w godz. 12-20.

**Zbigniew Piepiora**



# Kalendarz imprez na pograniczu Dolnego Śląska i Saksonii – maj 2015

**Dzień Otwarty Domów Przynależnych** odbywa się w ostatnią niedzielę maja. Każdego roku sto domów pogranicza polsko-czesko-niemieckiego otwiera się dla zwiedzających, którzy mogą obejrzeć efekty renowacji, poznać tradycyjne rzemiosło związane z domami przynależnymi oraz dowiedzieć się wiele ciekawostek o tutejszej architekturze ludowej. Dzień Otwarty Domów Przynależnych jest cegiełką w znacznie szerszej zakrojonej kampanii przypominającej o tej wyjątkowej architekturze. **Organizator:** Stowarzyszenie Dom Kołodzieja, ul. Aleje Lipowe 1, 59-900 Zgorzelec, tel.: 3586 763281.



Fotos / Zdjęcie: Ronny Hausmann, Stowarzyszenie Dom Kołodzieja

\* \* \*

**Majówka Rycerska** oraz Turniej Rycerski to impreza plenerowa odbywająca się na Zamku Kliczków. Turnieje rycerskie na trwałe wpisały się w pejzaż pałacu. Szczęk mieczy, tętent końskich kopyt, lśniące zbroje, konkursy i pokazy przenoszą w odległe czasy smoków, księżniczek, magów, zbrojnych krucjat i dzielnych rycerzy. Wydarzeniu towarzyszy spływ pontonowy Kwisą, którego uczestnikami rokrocznie są zarówno dzieci, jak i dorośli. Podczas Majówki Rycerskiej najmłodszy uczestniczą w konkursach wokalnych, sportowych i tanecznych, a także w zajęciach plastycznych. **Organizator:** Zamek Kliczków Centrum Konferencyjno-Wypoczynkowe Kliczków 8, 59-724 Osiecznica, tel.: 75 7340700. E-mail: [zamek@kliczkow.com.pl](mailto:zamek@kliczkow.com.pl).



\* \* \*

**Festyn Spectaculum Civitaviae** odbywa się zawsze w środę przed Wniebowstąpieniem Pańskim. Na jeden wieczór i jedną noc, w zabytkowym śródmieściu Żytawy, przenosimy się w czasy średniowiecza. Szczególna atmosfera przyciąga do miasta tysiące turystów. Na ulicach i placach spotykają oni kuglarzy i akrobatów, muzykantów oraz rzemieślników, którzy pokazują tradycje swojego rzemiosła. Zwiedzający mogą poznać atrakcje prezentowane na różnych scenach, placach i w kościołach, m.in. muzykę chóralną renesansu, taniec brzucha z pokazem ognia, pieśni biesiadne i kabaretowe, pokazy akrobatyczne oraz gry aktorskiej, a na zakończenie imprez pokaz fajerwerków. Zatrzeszczono się również o oprawę kulinarną w historycznej szacie. **Organizator:** Stadtverwaltung Zittau, tel.: +49 3583 752140. E-mail: [w.steudner@zittau.de](mailto:w.steudner@zittau.de).

\* \* \*

**Muzyka u Józefa Ignacego Schnabla.** W panoramie Nowogrodzka wyróżnia się powstała w końcu XVIII w. sylwetka kościoła pw. Św. Piotra i Pawła. W sąsiadującej z nim dawnej szkole, a dzisiejszej plebanii w 1767 r. urodził się i wychował Józef Ignacy Schnabel (zm. 1831), nazywany niekiedy Śląskim Heydnem. Przez dziesięć lat był on organistą w pobliskich Parzycach, a do 1797 r. działał we Wrocławiu jako organista, wiolinista i kompozytor. Z tego powodu od kilku lat pod koniec maja organizowany jest w Nowogrodzcu Międzynarodowy Festiwal „Muzyka u Józefa Ignacego Schnabla”. Jest to wielkie święto dla miłośników muzyki kameralnej. **Organizator:** Gminne Centrum Kultury i Sportu w Nowogrodzcu, tel.: 75 7316398. E-mail: [gckis@nowogrodziec.pl](mailto:gckis@nowogrodziec.pl).

\* \* \*

**Otwarte Mistrzostwa Polski w Płukaniu Złota.** Impreza międzynarodowa, odbywa się od ponad ćwierć wieku w Złotoryi. Dwukrotnie – w 2000 r. oraz w jubileuszowym dla miasta roku 2011 – miały one nawet rangę Mistrzostw Świata. Każdego roku wybucha w tym czasie w Złotoryi prawdziwa gorączka złota, której nosicielami są członkowie Polskiego Bractwa Kopaczy Złota. Uczestnicy zawodów szukają błyszczących ziarenek w piaskach doliny Kaczawy. **Organizator:** Polskie Bractwo Kopaczy Złota, Gmina Miejska Złotoryja, tel.: 76 8787044. E-mail: [pbkz@bbk.pl](mailto:pbkz@bbk.pl).

\* \* \*

**Festiwal Kwiatów i Sztuki.** Jedno z najciekawszych w regionie wydarzeń, którego oprawą wizualną jest zieleń Książańskiego Parku Krajobrazowego, muzyczna śpiew ptaków, a emblematem dobra zabawa. Rokrocznie festiwal to spaniała uczta wizualna i źródło estetycznych doznań. W ramach festiwalu można podziwiać ukwiecone tulipanami tarasy zamkowe, wziąć udział w warsztatach i pokazach florystycznych. Imprezie towarzyszą występy muzyczne, teatralne, walki rycerskie i projekcje filmowe. **Organizator:** Przedsiębiorstwo „Zamek Książ” w Wałbrzychu Sp. z o.o., tel.: 74 6643828. E-mail: [festiwal@ksiaz.walbrzych.pl](mailto:festiwal@ksiaz.walbrzych.pl).

Oprac. **Andrzej Rumiński**

Źródło: *Kalendarz imprez na pograniczu Dolnego Śląska i Saksonii*



Fotos / Zdjęcie: Internationales Hochschulinstitut Zittau, Roland Heidrich



# Nowe władze Towarzystwa Karkonoskiego

**W** dniu 26. marca br. w pałacu w Bukowcu odbył się XV Walny Zjazd Członków Towarzystwa Karkonoskiego. Podczas spotkania wybrano nowe władze Towarzystwa. Prezesem został Janusz Korzeń, wiceprezesami: Arkadiusz Babczuk i Witold Szczudłowski, sekretarzem Krzysztof Tęcza. W skład Zarządu weszli jeszcze Bogusław Jasiński, Marian Kachniarz i Andrzej Raj. Do Komisji Rewizyjnej wybrano Jana Hanca, Danutę Kołodziej i Marcina Kaflika, który został jej przewodniczącym.



Dotychczasowy prezes Marek Nałęcz-Socha zrezygnował z dalszego sterowania Towarzystwem. Za zasługi i pracę dla regionu został on wyróżniony godnością Członka Honorowego Towarzystwa Karkonoskiego. Drugą osobą, której nadano tę godność, jest Paweł Trybalski.

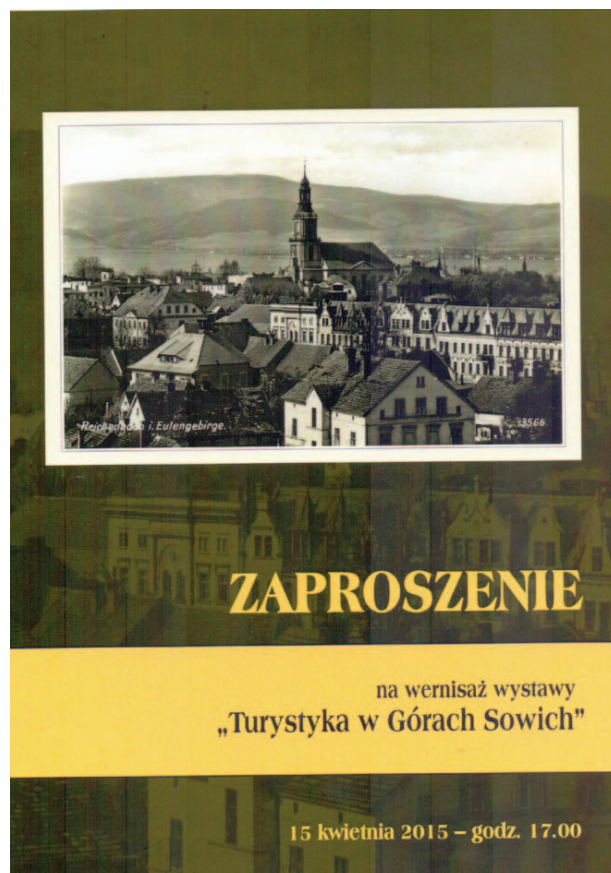
W trakcie trwania Zjazdu zatwierdzono sprawozdanie finansowe i Zarządu za rok 2014, udzielono absolutorium ustępującemu Zarządowi i Komisji Rewizyjnej oraz dokonano zmian w Statucie Towarzystwa Karkonoskiego. Podczas długiej i burzliwej dyskusji wyznaczono kierunki jego działania na najbliższą kadencję. Przyjęto także wnioski, które będą w miarę możliwości realizowane przez nowy Zarząd.

*Krzysztof Tęcza*

## Turystyka w Górach Sowich

**T**o zewnętrzne, wyniosłe pasmo o charakterze krystalicznego zrębu oddziela Śląsk od północno-wschodniej części Ziemi Kłodzkiej. Jego walory spowodowały, że stało się ono do 1945 r. drugim co do popularności – po Karkonoszach, obszarem turystycznym północno-zachodnich partii Sudetów. Świadectwem tego stały się liczne obiekty, jak schroniska, gospody, restauracje i podobne obiekty, z których znakomita większość uległa zagładzie po napływie polskiej ludności – z różnych przyczyn. Od lat 70 ub. Wieku podejmowane są wszakże inicjatywy odnowienia turystyki, znacznie ożywione w ostatnich latach. U mieszkańców podnóża tych gór rośnie więc zainteresowanie bezpośrednim zapleczem środowiskowym.

Naprzeciw tym oczekiwaniom wyszło Muzeum Miejskie Dzierżoniowa, które przygotowało wystawę „Turystyka w Górach Sowich”. Jej wernisaż odbył się 15 ub. Miesiąca, gromadzący tyle zainteresowanych, że musieli oni na stojąco wypełniać wszelkie zakątki sali prelekcyjnej. Wprowadzenia dokonał dyrektor placówki Henryk Smolny, a po powitaniach i informacji o przygotowaniach książki „Góry Sowie. Schroniska



górskie na dawnych pocztówkach i zdjęciach”, przedstawionej przez jej współredaktora i współautora Jacka Gruźelewskiego, prelekcję z reprodukcjami ciekawych starych ilustracji dawnych obiektów sowiogórskich przeprowadził dr hab. Tomasz Przerwa (UWr.), znawca historii tego regionu. Po nim prof. zw. dr hab. Krzysztof R. Mazurski (WSZ „Edukacja”) zarysował hipotezy odnoszące się do pochodzenia nazwy pasma: najstarszej *Monti Bohemie* z 1264 r. i *Eulengebirge* z poł. XVII w. u Daniela Czepko von Reigersfeld, która ta druga owiana jest etymologiczną tajemnicą. Jedną z możliwości jej pochodzenia wiązana jest z niejasnym zapisem z tzw. Dokumentu Praskiego z 1054 r. i jego słowach *ylauant* i *Ylon*, co próbuje się wiązać z celtyckim *jil:plukać, szukać* (złota itp. minerałów). Rzeczywiście Celtowie przebywali w tym rejonie Śląska na przełomie starej o nowej ery. Inna interpretacja wywodzi nazwę od rodzimego słowiańskiego *jelenia*, w obu zaś przypadkach napływowa ludność niemieckojęzyczna adaptowała niezrozumiałe słowa do im właściwej formy, czyli *Eule*. Po 1945 r. Komisja Ustalania Nazw Miejscowych dokonała mechanicznego po prostu przetłumaczenia na język polski. Tę część spotkania zakończyło informacyjne wystąpienie na temat działalności regionalnego stowarzyszenia sowiogórskiego. Po nim obaj współredaktorzy wpisywali dedykacje i autografy do sprzedawanej promocyjnie książki.

Po przerwie z poczęstunkiem goście zapoznali się z samą bogatą ekspozycją, obejmującą teksty, ilustracje, obrazy i turystyczne przedmioty, będąc prowadzeni przez dyrektora Muzeum i współredaktorów. Zewsząd było słycać wyrazy uznania i zachęty do kontynuowania podobnych działań. Rzeczywiście, należy pogratulować inicjatywy i realizacji!

H. K.



Księstwo Świdnicko-Jaworskie  
Lokalna Organizacja Turystyczna

## zaprasza

Do 13.05.2015 – WYSTAWA „WIĘCEJ NIŻ REALIZM”, Galeria Fotografii, Rynek 44, Świdnica, wstęp wolny.

Do 31.05.2015 – WYSTAWA PLENEROWA „IGNACY JAN PADEREWSKI – POLAK, EUROPEJCZYK, MAŻ STANU I ARTYSTA”, Rynek przed wejściem do teatru, Świdnica, wstęp wolny.

Do 3.05.2015 (piątek – niedziela), godz. 10-18 – DIESEL FEST – WYSTAWA LOKOMOTYW SPALINOWYCH, Muzeum Przemysłu i Kolejnictwa na Śląsku, ul. Towarowa 4, Jaworzyna Śląska, wstęp: 16/12 zł.

2.05.2015 (sobota), godz. 6:43 – POCIĄG SPECJALNY „PIAST ŚLĄSKI” NA PARADĘ PAROWOZÓW, trasa: Jaworzyna Śląska – Wolsztyn – Jaworzyna Śląska, bilety: 124/99/65,20 zł.

2.05.2015 (sobota), godz. 11-15 – DZIEŃ FLAGI RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ – ANIMACJE I KONKURSY, Rynek, Świdnica, wstęp wolny.

2.05.2015 (sobota), godz. 8-14 – ŚWIEBODZICKA GIEŁDA STAROCI I RÓŻNOŚCI, Rynek w Świebodzicach, wstęp wolny.

2.05.2015 (sobota), godz. 14-19 – ŚWIĘTO CZEKOLADY – CZEKOLADOWY FESTYN, Park Miejski, Świebodzice, wstęp wolny.

2.05.2015 (sobota), godz. 18 – „SŁOWA, SŁOWA, SŁOWA...”, SPOTKANIE Z HAMLETEM W SALONIE POEZJI, Muzeum Dawnego Kupiectwa, Rynek 37, Świdnica, wstęp wolny.

3.05.2015 (niedziela), godz. 8-14 – GIEŁDA STAROCI, NUMIZMATÓW I OSOBLIWOŚCI, Rynek w Świdnicy, wstęp wolny.

3.05.2015 (niedziela), godz. 9 – OBCHODY ŚWIĘTA KONSTYTUCJI 3 MAJA, plac przy kościele św. Marcina, Jawor, wstęp wolny.

3.05.2015 (niedziela), godz. 12 – KONCERT ADAMA ŁAPACZA, Kościół Parafialny pw. św. Józefa Oblubieńca, ul. Wolności 1, Jaworzyna Śląska, wstęp wolny.

3.05.2015 (niedziela), godz. 17 – PASCHALNY KONCERT MUZYKI CERKIEWNEJ, Cerkiew św. Mikołaja, cmentarz przy ul. Łukasińskiego, Świdnica, wstęp wolny.

8.05.2015 (piątek), godz. 19 – ŚPIEWANKI PATRIOTYCZNE „ZAŚPIEWAJMY ZA CAŁY NASZ KRAJ WSPANIAŁY”, Dziedziniec przy Wieży Ratuszowej, Rynek, Świdnica, wstęp wolny.

8-10.05.2015 (piątek – niedziela) – BALLON FESTIVAL KRZYŻOWA 2015, teren fundacji Krzyżowa, Pałac w Krzyżowej, wstęp wolny.

9.05.2015 (sobota), godz. 8 – III ZŁOT SZLAKIEM MARTYROLOGII ‘OSÓWKA 2015’, wyjazd spod MDK, ul. Nauczycielska 2, Świdnica, wpisowe: 7 zł.

9.05.2015 (sobota), godz. 9 – XXIX OGÓLNOPOLSKIE BIEGI PRZEŁAJOWE „BIEG PAMIĘCI ROGOŹNICA 2015”, Park w Rogoźnicy, wstęp wolny.

15-16.05.2015 (piątek – sobota) – DNI JAWORZYNY ŚLĄSKIEJ 2015, W PROGRAMIE M.IN.: KONCERTY „BIG CYC” I „MEZO”, Stadion Miejski, ul. Sportowa 1, Jaworzyna Śląska, wstęp wolny

21-25.05.2015 (czwartek – poniedziałek) – 54 EUROPA RALLY – EUROPEJSKI ZŁOT CARAVANINGOWY, Camping OSIR, ul. Śląska 37, Świdnica, wpisowe: 126/115 €.

23.05.2015 (sobota), godz. 18 – „BEZPIECZNA KRYJÓWKA” – BALLET MAGNIFICAT Z AMERYKI, Sala Teatralna ŚOK, Rynek 43, Świdnica, wstęp: 35/25 zł.

*LOT „Księstwo Świdnicko-Jaworskie”*

## Wyjątkowy czas dla wszystkich singli

**S**ieć hotelowa *Barceló Hotels & Resorts* organizuje między 11 a 18 października br. „Singles Week”, tydzień pełen rozrywki, imprez tematycznych czy wycieczek dla wszystkich singli. Impreza odbędzie się w hotelu *Barceló Bavaro Beach Adults Only*, który położony jest na białej piaszczystej plaży otoczonej rafą koralową.

Przygotowując projekt management hotelu pomyślał o wszystkich szczegółach. Program poranny rozpoczyna się od ćwiczenia na plaży, zaraz potem wziąć można udział np. w rozgrywkach siatkówki plażowej, tenisa



stołowego, w lekcjach *aqua aerobico* czy w konkursach tanecznych i przeróżnych wycieczkach. Co wieczór dla gości przygotowywane będzie karaoke, imprezy kostiumowe, nietypowe konkursy, uroczyste kolacje i dyskoteki. W czasie *Singles Week* to idealna okazja do nawiązania nowych znajomości i przeżycia nowych przygód.

**Narodowa Centrala  
Turystyczna Republiki  
Dominikańskiej**

## Pogoda zmienną jest

**J**ak wiadomo, Rodacy znają się na wszystkim, przede wszystkim na medycynie i na pogodzie. Ja też... no, bez przesady, ale coś tam już widziałem, a poza tym obserwuję, co dzieje się w górach. Już na przełomie lutego i marca wydawało się, że zima jest w odwrocie i to nie tylko na nizinach, ale także w górach. Rzeczywiście, na niżu było po zimie, w górach jednak... Ale nie uprzedzajmy faktów.

Pisząc ten tekst, a jest 2 kwietnia, mam podgląd z kamery na Hali Miziowej. Sypie śniegiem, aż miło. Zaglądam do Jaworek – biało, rzut oka na Wielką Sowę – biało, przy schronisku Samotnia – biało i gęsto sypie. Co to za wiosna? Ano tak właśnie wygląda wiosna w górach, o czym często zapominamy. Sięgam pamięcią do wiosennego wypadu w Beskid Sąddecki, a było to na przełomie kwietnia i maja. Właśnie taką porę uznałem kiedyś za najciekawszą i atrakcyjną, zrealizowałem kilka takich „przełomowych” wypraw w Bieszczady, Beskid Sąddecki i Żywiecki oraz w Tatry.

Wysiadamy z kolegą na stacji w Żegiestowie. Jest 30 kwietnia. Zima była długa w całym Kraju, więc nie dziwiło, że w zacienionych miejscach widać było płyty śniegu. Celem jest baczówka PTTK nad Wierchomlą, trasa prowadzi przez Pustą Wielką. Tego dnia szliśmy przy pełnym słońcu i po śniegu skrzącym się na polanach i halach. Pięknie, prawda? Drugiego dnia zamierzaliśmy iść przez Halę Łabowską i biwakować na Pisanej. Już rano niebo wskazywało nachodzącą zmianę. No i narobiło się. Do Pisanej nie doszliśmy. Raz, że za długo siedzieliśmy w schronisku na Łabowskiej, dwa, że trzeba było stawiać namiot, bo robiło się ciemno i zaczynało sypać. Namiot postawiliśmy na lekko pochyłym zboczu w bok od szlaku wydeptując w śniegu przyzwoitą platformę. Poranek okazał się bardzo przykry. Temperatura w nocy poszła w górę, śnieg zamienił się w deszcz, a nasza platforma rozmyła się, co poskutkowało oklapinięciem namiotu, gdyż wszelkie śledzie i szpilki straciły oparcie w rozmiękłym śniegu i ziemi. Spływająca po zboczu woda dopełniała obrazu „kłęski biwakowej”. W padającym deszczu zwinęliśmy cały majdan i poszliśmy do schroniska na Łabowskiej, gdzie spędziliśmy cały dzień susząc namiot i śpiwory. Dzień był zaiste ponury, za to następny... Poranek przywitał nas całkowicie bezchmurnym niebem i pełnym słońcem, a dzień, który nastąpił, był jednym z najprzyjemniejszych w całej dotychczasowej turystycznej „karierze”. Trasa wiodła przez Rytro na Przehybę. Było ciepło i bezwietrznie, a z odkrytych miejsc raczyliśmy się dalekimi widokami. Gdy wieczorem stawialiśmy namiot, nad głową pojawiły się gwiazdy, rano zaś cała podszczytowa polana srebrzyła się szronem, nawet dach schroniska był biały. Pamiętam, jak dziś, jak przyszła do nas Pani Olga (szefowa schroniska) i zapukała w namiot (można było pukać, bo cały zeszytniał od mrozu) pytając, czy nie zamarzliśmy. Takie to zmiany pogody (i nastroju) następowały raptem w ciągu trzech dni. Temperatury od -5 do +20, raz słońce, raz deszcz, raz śnieg. Co wynika z powyższego? Tylko i aż, że



**Dwa oblicza wiosny w górach**

pogoda w górach nie jest całkowicie przewidywalna, natomiast turysta powinien spodziewać się (przewidywać nawet – jednak) zmian pogody, często gwałtownych i radykalnych. Powinien być na nie przygotowany zarówno sprzętowo, jak i mentalnie.

Co do wyposażenia, to rzecz wydaje się prosta? Zawsze, o każdej porze roku trzeba mieć przy sobie ciepłą czapkę i rękawiczki, myślę, że o kurtce i polarze nikt nie zapomina. Wciąż nie mogę się nadziwić, dlaczego wiele osób nie zabiera tych drobiazków do plecaka. Nie zliczę, ile razy spotykałem turystów szczekających zębami i próbujących ogrzać dłonie w kieszeniach. Czasem to działa, ale nie zawsze, wszak jedną z zasad bezpieczeństwa jest nietrzymanie rąk w kieszeni podczas marszu, nawet w łatwym terenie, na zwykłej ścieżce. A co, gdy szlak trudniejszy, gdzieś w Tatrach czy nawet Karkonoszach, na Babiej Górze, Małej Fatrze, wszędzie, gdzie ręce potrzebne są do utrzymania równowagi lub uchwycenia skały? Tu przypomina mi się pewne grupowe przejście Granatów w ramach spotkania organizowanego kiedyś w Zakopanem przez PTT. Było to w październiku, pogoda raczej „nienachalna”. Jeszcze na podejściu było wszystko w porządku, ale już na Orlej Perci, w odkrytym terenie, przy sporym wietrze i mżawce wiele osób zdziwiło się, że jest tak zimno. Niektórzy nie mieli nawet czapek, o rękawiczkach nie wspominając. Charakterystyczne, że byli to ci młodszy uczestnicy wypadu, „starszaki” szły spokojnie odziane, jak należy. Czyżby o wyposażeniu decydowała wiedza i doświadczenie? Chyba tak. Okazało się, że samo umiłowanie Tatr i młodzieńczy zapał to trochę mało, by bez uszczerbku dla zdrowia i samopoczucia przemierzać trudny szlak w trudnych jesiennych warunkach. No cóż, przecież w Zakopanem wcale nie było tak zimno i nic nie padało...



**Z prawej trawa, z lewej śnieg**

mi i próbujących ogrzać dłonie w kieszeniach. Czasem to działa, ale nie zawsze, wszak jedną z zasad bezpieczeństwa jest nietrzymanie rąk w kieszeni podczas marszu, nawet w łatwym terenie, na zwykłej ścieżce. A co, gdy szlak trudniejszy, gdzieś w Tatrach czy nawet Karkonoszach, na Babiej Górze, Małej Fatrze, wszędzie, gdzie ręce potrzebne są do utrzymania równowagi lub uchwycenia skały? Tu przypomina mi się pewne grupowe przejście Granatów w ramach spotkania organizowanego kiedyś w Zakopanem przez PTT. Było to w październiku, pogoda raczej „nienachalna”. Jeszcze na podejściu było wszystko w porządku, ale już na Orlej Perci, w odkrytym terenie, przy sporym wietrze i mżawce wiele osób zdziwiło się, że jest tak zimno. Niektórzy nie mieli nawet czapek, o rękawiczkach nie wspominając. Charakterystyczne, że byli to ci młodszy uczestnicy wypadu, „starszaki” szły spokojnie odziane, jak należy. Czyżby o wyposażeniu decydowała wiedza i doświadczenie? Chyba tak. Okazało się, że samo umiłowanie Tatr i młodzieńczy zapał to trochę mało, by bez uszczerbku dla zdrowia i samopoczucia przemierzać trudny szlak w trudnych jesiennych warunkach. No cóż, przecież w Zakopanem wcale nie było tak zimno i nic nie padało...

To wcale nierzadki widok ci drżący z zimna turyści, spotykani wysoko na grzbietach i graniach. Głównie są to uczestnicy wycieczek z letnich obozów i kolonii. Przeważnie pędzą pod górę i gdy zzieleni i rozgrzani dostaną pierwszy podmuch chłodnego wiatru, a na grzbiecie, grani czy hali nie ma gdzie się schronić, wycieczka przestaje być przyjemna. Gdy wychodzi się z kwatery w słońcu i ciepło, trudno uwierzyć przestrogom, że wyżej może być zimno. Wyraźną granicą jest wysokość ok. 1400-1500 m. W przypadku polskich gór dotyczy to, poza Tatrami, masywu Pilska, Babiej Góry, Karkonoszy, Śnieżnika. Skokowa zmiana temperatury i możliwość wystąpienia innych niekorzystnych zjawisk pogodowych możliwa jest także w Bieszczadach, gdzie piętra klimatyczno-roślinne są obniżone w stosunku do innych grup górskich o podobnej wysokości. Warto o tym pamiętać.

Co jeszcze warto wiedzieć o pogodzie, poza tym, że jest zmienną? Pamiętać trzeba, że przed wiatrem, deszczem można się obronić, że gęsta mgła otumania i dezorientuje, że burza w górach to wiosną i latem największe zagrożenie. Jak go uniknąć? Czytać i słuchać prognoz pogody. Dostęp do informacji jest powszechny i tylko od turysty zależy, czy z nich skorzysta. Niestety, zbyt często informacje o zmianie pogody, czy to zimą, czy latem są ignorowane. Nie musimy rezygnować z wyjścia w góry, gdy zapowiadane są burze, ale można wybrać trasę krótszą i w bezpieczniejszym terenie, choć nigdy nie ma 100% pewności, że nie trafimy na burzę. Podczas dłuższego przejścia, np. w Tatrach czy w Fatrze, możemy w jednej dolinie iść przy dobrej pogodzie, a po przekroczeniu grani czy przełęczy zejść w dolinę, gdzie są całkiem inne warunki. Może lać, może być zimno, można trafić na burzę. By odpowiednio zaplanować trasę, warto śledzić prognozy pogody. Może lepiej przeczekać jeden dzień w schronisku czy pensjonacie, by później cieszyć się kolejnymi, zamiast czekać w strachu na pomoc lub, co gorsze, leżeć w szpitalu.

**Juliusz Wyślouch**

## Problemy kolekcjonerstwa? (3)

**W** ostatnim okresie kolekcjonerstwo jest mniej widoczne, stało się kolekcjonerstwem gabinetowym, zbiory przechowywane są w szufladach. A przecież podstawową zasadą kolekcjonerstwa krajoznawczego jest jego upowszechnianie na pokazach i wystawach. Na imprezach krajoznawczych, a także podczas CZAK-ów bardzo rzadko można zobaczyć prezentacje zbiorów. Powodem tego jest problem zabezpieczenia kolekcji przez organizatorów, a kolekcjonerzy napotykają też trudności w transportowaniu zbiorów. Innym bardzo ważnym problemem jest brak zainteresowań kolekcjonerskich wśród młodego pokolenia. A więc jak trafić, z czym wyjść do młodzieży? To jest właśnie wyzwanie dla kolekcjonerów. Myślę, że w rozwiązanie tych problemów włączy się społeczność naszego Towarzystwa, a krajoznawcy w szczególności.

Powyższy tekst Wojciecha Kowalskiego pochodzi ze styczniowego numeru „Na kolekcjonerskim szlaku” [www.na-szlaku.net/?styczen-2015.333](http://www.na-szlaku.net/?styczen-2015.333). A co Ty na to? Zapisz swoje uwagi poniżej i wyślij na adres [henrykpttk@gmail.com](mailto:henrykpttk@gmail.com) lub [poczta@opole.rpk.pttk.pl](mailto:poczta@opole.rpk.pttk.pl).

Poniżej przypominamy wnioski z sejmiku Przed IV Kongresem Krajoznawstwa Polskiego, jaki zorganizowano w Lublinie na temat „Roli kolekcjonerstwa krajoznawczego”. Organizatorami sejmiku była Podkomisja Kolekcjonerstwa Krajoznawczego działająca w ramach KK ZG PTTK, przy współudziale ZW PTTK oraz RPK w Lublinie, Komisji Opieki nad Zabytkami ZG PTTK i WKFSiT Lublin. W sejmiku uczestniczyło ponad 60 krajoznawców i kolekcjonerów z całej Polski. Zgodnie z założeniami sejmików przedkongresowych zaproszono na sejmik przedstawicieli środowisk działających poza PTTK, takich jak Federacje Organizacji Kolekcjonerskich oraz kluby w niej zrzeszone, kluby niezrzeszone, ZHP, a także Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Wydział Kultury i Kuratorium w Lublinie. W czasie sejmiku do uczestników Kongresu przekazano następujące wnioski:

*Celem podniesienia rangi kolekcjonerstwa krajoznawczego, jego roli dydaktycznej, dokumentalnej i popularyzacyjnej należy eksponować odpowiednie wystawy, prelekcje itp. w różnych środowiskach, również poza PTTK. Nawiązać w tym celu szerszą współpracę.*

*Zapewnić odpowiednie eksponowanie problematyki kolekcjonerstwa krajoznawczego na IV Kongresie Krajoznawstwa Polskiego w 1990 r. w formie wystąpień ustnych i wystawy.*

*Wszczęć starania o przygotowanie opracowań na temat polskich pocztówek, zwłaszcza krajoznawczych. Kontynuować wydawanie broszur informacyjno - metodycznych Podkomisji Kolekcjonerstwa Krajoznawczego i dążyć do ich szerszego kolportażu.*

*Celem zapewnienia prawidłowego rozwoju ruchu kolekcjonerskiego przyjąć zasadę szkolenia następców systemem „mistrz-uczeń”. Zobowiązać zaawansowanych kolekcjonerów-krajoznawców, aby wprowadzali młodych adeptów w arkana swojej działalności.*

*Potraktować regionalne pracownie krajoznawcze jako bazę działalności kolekcjonerskiej.*



W braku terenowych ogniw kolekcjonerskich PTTK skupiać kolekcjonerów w klubach instruktorów krajoznawstwa.

Opracować i wydać spis kolekcjonerów i ich zbiorów. W tym celu przygotować ramowy wzór odpowiednich ewidencji (katalogu), rozpowszechnić go wśród kolekcjonerów i egzekwować wykonanie. Wykonać uaktualniony spis posiadaczy odznak: Plakietki i Exlibrisu.

Prowadzić stałą galerię kolekcjonerską w ZG PTTK lub w innym dogodnym miejscu.

Podjmować działania w kierunku przejmowania zbiorów, pamiątek i dokumentów kolekcjonerskich po zmarłych działaczach PTTK i innych, określić zasady prawne i finansowe, np.: dla RPK.

Prowadzić promocję zbiorów (zwłaszcza posiadaczy odznak kolekcjonerskich) przez ułatwianie im organizacji wystaw i pokazów oraz wydawania odpowiednich informacji (katalogów, itp.).

Podjąć odpowiednie kontakty z redakcjami periodyków (zwłaszcza „Gościńca”, biuletynów PTTK i innych) o uruchomienie działów kolekcjonerskich, bodaj w formie przyczynkowej, a także rozbudowania tej tematyki.

Opracować i wydać bibliografię publikacji kolekcjonerskich. Opracować i wydać mały leksykon kolekcjonerstwa zawierający historię, nazewnictwo, przepisy prawne, specyficzne dane o zbiorach itp.

Wspólnie z Polska Federacją Organizacji Kolekcjonerskich i przy współudziale Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz innych resortów zwołać naradę na temat aspektów prawnych kolekcjonerstwa (miedzy innymi.: status kolekcjonera, odpowiedzialność prawna przy gromadzeniu zbiorów, wywożenie za granicę, ubezpieczenie zbiorów prywatnych i wystaw itp.).

Opracować wykaz sprzętu i urządzeń do przechowywania, konserwowania i ekspozycji różnych rodzajów zbiorów i zorganizować ich produkcję - ewentualnie w Foto-Pam PTTK.

Szczególnie rozwijać i intensyfikować działania kolekcjonerskie w okresie przedkongresowym. Zwrócić uwagę na pełne, metodycznie właściwe opracowywanie zbiorów krajoznawczych.

Podjąć starania o wydawanie „Kolekcjonera Polskiego” jako odrębnego pisma. Dążyć do wzbogacania jego treści i poziomu.

**Prosimy o listy z wypowiedziami na temat aktualności wniosków oraz własnych propozycji na temat tego, co możemy zrealizować dla rozwoju kolekcjonerstwa krajoznawczego w obecnych czasach?**

**Henryk Paciej**



## Polscy architekci Kijowa

**W** magazynie NA SZLAKU nr e-93 7/2014 i e-94 8/2014 pisałem o wybitnym polskim architekcie z Kijowa **Władysławie Horodeckim**. Mieszkał tam i pracował trzydzieści lat, tworząc wiele dzieł architektury (w tym słynny „dom z chimerami”), za co wdzięczni kijowianie nazwali jego imieniem ulicę i wzniesli mu oryginalny pomnik przedstawiający architekta siedzącego na krześle kawiarnianym. Osiem lat W. Horodecki pracował w Warszawie, a swoje dwa ostatnie lata spędził w Teheranie, gdzie zmarł i został pochowany.

Ale poza W. Horodeckim, najbardziej znanym polskim architektem, w Kijowie pracowało wielu innych Polaków zasłużonych dla Ukrainy w dziedzinie architektury i urbanistyki. W większości byli absolwentami tej samej Imperatorskiej Akademii Sztuk w Sankt Petersburgu. Oto niektórzy z nich w kolejności alfabetycznej.

Architekt **Aleksander Chojnacki** projektował siedziby dla bogatych rodzin (w latach 80-90. XIX w.) przy ul. Obserwatornej 19, Puszczyńskiej 34, Włodzimierskiej 45 (dziś: dom uczonych). Zbudował kilka oryginalnych gmachów: ul. Chmielnickiego 31, Wielka Żytomierska 34, Włodzimierska 41, Chreszczatyk 50, Szółkowiczna 38, Żyłańska 120, Zjazd Andrzejewski 34.

Inżynier cywilny **Henryk Gaj** (1875-1936) sporządził projekt modernistycznej hali targowej, stosując nowoczesne wówczas stalowe dźwigary kratowe i przeszklony dach. Hala powstała (1910-1912) w centrum Kijowa na Besarabce i do dziś służy kijowianom i ich gościom jako najlepszy (i najdroższy) rynek żywnościowy w mieście, o powierzchni handlowej 2896 m<sup>2</sup>.

Inżynier budowy dróg **Aleksander Gilewicz** wznosił w latach 1899-1910 wiele stylowych budynków czynszowych, np. przy ul. Lwowskiej 58 (w stylu neoempire), Włodzimierskiej 39 (neorenesans), Mało-Podwalnej 10 (neogotyck) czy Lwowskiej 66 (secesja).

Architekt **Karol Iwanicki** (1835-1910) wznosił zabudowania korpusu kadeckiego w Sumach (1898), restaurował zamek w Łucku. Był autorem projektu szpitala rzymskokatolickiego (1914) w Kijowie przy ul. Widradnej (dziś wchodzi w skład instytutu neurochirurgii).

Inżynier cywilny **Walerian Kulikowski** (1835-1910) pracował w Kownie, Wilnie, Irkucku, a później w Kijowie na kolei. Stał się autorem projektu budynku zarządu kolei (1887-1889) przy ul. Łysenki 8, projektował dworzec Koziatyn (1888-1890), budynki na stacjach Fastów, Żmerynka, Wołoczynsk i magazyny w porcie Odessa.

Architekt **Ignacy Ledóchowski** wznosił w Kijowie w latach 1907-1912 secesyjne budynki mieszkalne przy ul. Nazariwskiej 19, Wielkiej Żytomierskiej 32, zbudował klinikę lekarza Polaka W. Kaczkowskiego przy ul. Mało-Włodzimierskiej 33 (dziś: Olesia Honczara).

Akademik architektury **Karol Majewski** (1824-1897) przebudował po pożarze Pałac Maryjski (Carski, 1868-1870) w stylu barokowym. Uczestniczył w budowie Soboru Włodzimierskiego (1862-1882). Badał i mierzył zabytkowy Sobór Sofijski z czasów Jarosława Mądrego.

Architekt **Franciszek Miechowicz** (1786-1852) przybył do Kijowa w



Hala Targowa Besarabka. Pomnik Lenina zburzono w 2014 r.

1834 r. z innymi polskimi profesorami Liceum Krzemienieckiego, zlikwidowanego przez cara Mikołaja I po upadku powstania listopadowego. Został wykładowcą w założonym tu Uniwersytecie św. Włodzimierza i architektem okręgu oświaty. Zakończył w Kijowie budowę klasycystycznego kościoła rzymskokatolickiego św. Aleksandra (1817-1838), prowadził prace konserwatorskie przy Złotej Bramie. W Niemirowie wznosił pałac hr. Bolesława Potockiego, dwa gimnazja, kościół i kilka domów.

Architekt **Wsiewołod Obremski** (1871-1940), polskiego pochodzenia, pracował nad kompleksem budynków Politechniki Kijowskiej: ambulatorium, stołówką, budynkami mieszkalnymi (1907-1910), został profesorem architektury w tej uczelni. Był autorem projektu instytutu handlowego na rogu bulwaru Szewczenki i ul. Iwana Franki (1911-1915).

Inżynier **Fiodor Ołtarzewski**, polskiego pochodzenia, był architektem w kijowskim okręgu oświaty. Projektował domy czynszowe przy ul. Włodzimierskiej 92, Luterańskiej 32, Kuzniecznej 20 (dziś: Antonowicza), zbudował synagogę (1909-1910) przy ul. Żyłańskiej 97.

Architekt **Romuald Tustanowski** zaprojektował hotel „Genewa” przy ul. Włodzimierskiej 23, w latach 70. XIX w. projektował domy przy ul. Nestorowskiej 31, Kościelnej 5, a w latach 80. przy ul. Strzeleckiej 6, Żyłańskiej 33, Troickim Zaułku 5.

Architekt **Jan Fryderyk Wiśniewski** wznosił pierwszy w Kijowie neogotycki dworzec kolejowy (1867-1869), co pozwoliło w 1870 r. rozpocząć regularną komunikację kolejową z Bałtą nad Morzem Czarnym, z prędkością pociągów 20 km/godz.

Korzystając z pracy **Dmytra Małakowa** z Kijowa przedstawiłem pobieżnie sylwetki dwunastu Polaków, których dzieła architektoniczne wzbogaciły stolicę Ukrainy. Nawet z tego krótkiego przeglądu widać, jak znaczny był udział Polaków w tworzeniu architektury Kijowa, jak wielokulturowe było życie wschodniej metropolii.

*Janusz Fuksa*



**Politechnika Kijowska, fragment głównego gmachu**



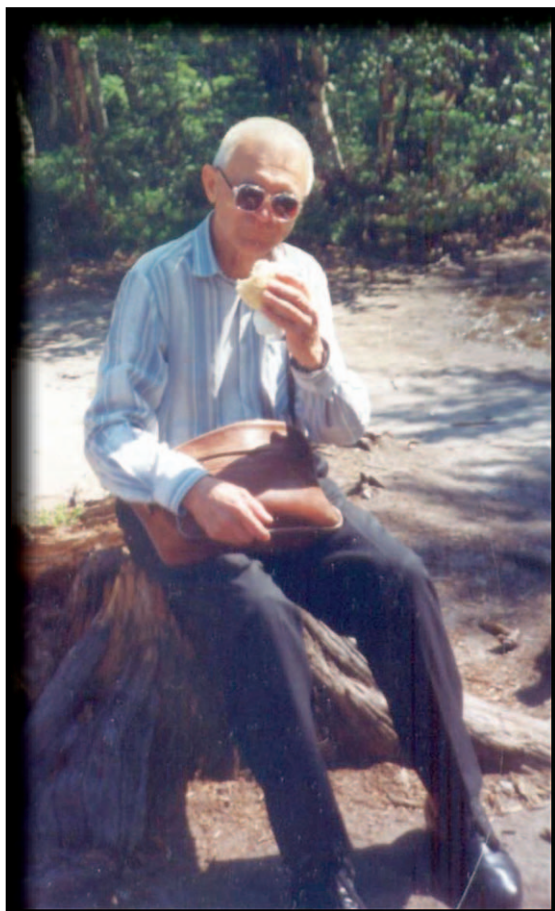
**Uniwersytet Kijowski**



**Złota Brama z pomnikiem księcia Jarosława Mądrego**

## Żegnamy Zbyszka „Dyśku”

Odszedł od nas Zbigniew Dyśkiewicz – popularny Dyśku albo Zbyszek, wieloletni członek i zasłużony działacz Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, związany od lat z Oddziałem Wrocławskim PTTK. Urodził się w 1926 r. we Lwowie, ażeby, jak wielu wrocławian, po wojnie znaleźć się na Dolnym Śląsku – we Wrocławiu. Wiemy jednak, że Jego droga dotąd była bardziej wyboista i bardziej kręta. Tu jednak spędził niemal całe swoje dorosłe życie. W czasie aktywności zawodowej pracował w Dziale Socjalnym Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodno-Kanalizacyjnego, gdzie m.in. w 1956 r. założył Koło PTTK. Było to 68. koło naszego Oddziału. Wielokrotnie wchodził w skład Zarządu Oddziału oraz przez wiele lat był jednym z najaktywniejszych działaczy oddziałowej Komisji Turystyki Górskiej. Za swoją niestrudzoną działalność w Towarzystwie był wielokrotnie odznaczany wysokimi odznaczeniami Towarzystwa oraz resortowymi. Dzisiaj wszystkie te dowody działalności możemy oglądać w Ośrodku Historii i Tradycji Turystyki Górskiej Sudetów w Międzygórze, któremu kilka lat temu te pamiątki przekazał.



Zbyszek kochał góry! Dziś trudno dociec, czy miłość ta zrodziła się jeszcze przed wojną, gdy w latach młodości kusyły szczyty Gorganów i Czarnohory, gdzie *szum Prutu, Czeremoszu Hucułom przygrywa...* Może fascynacja górami zaczęła się podczas wojny – w czasie robót przymusowych w Norwegii, a może już tu – po wojnie na Dolnym Śląsku. Nie ma jednak wątpliwości, że ukochał Sudety, które znał doskonale z wędrówek własnych, a także licznych imprez turystycznych organizowanych przez wspomniane koło PTTK i Komisję turystyki Górskiej, a także we współpracy z pierwotnie Kołem, a obecnie Od-

działem PTTK przy Miejskim Przedsiębiorstwie Komunikacyjnym we Wrocławiu. Jako organizator, bądź współorganizator wielu z nich, miał przy tym doskonale kwalifikacje i olbrzymie doświadczenie, m.in. jako przewodnik sudecki i terenowy, przodownik turystyki górskiej, zdobywca najwyższych stopni Górskiej Odznaki Turystycznej. Wielu z nas pamięta także Jego dokładne zapiski z minutowym wyszczególnieniem, skąd On lub grupa wyszła lub wyjechała, kiedy dotarli na miejsce, co zdarzyło się po drodze. Miał wielu przyjaciół, bo był zawsze uczynny, pomocny i przyjacielski.

Dziś nie ma Zbyszka już między nami, ale zapewne nadal przemierza tym razem szlaki niebieskie, patrząc z wysoka na swe ukochane góry.

***Zbyszku! Odszedłeś z ziemskiego padołu 9. kwietnia, ale pozostaniesz na zawsze w naszej pamięci jako doświadczony działacz Towarzystwa, a nade wszystko Kolega, Przyjaciel, Towarzysz górskich wędrówek.***

***Żegnaj Zbyszku!***

***Oddział Wrocławski PTTK i Redakcja „Na Szlaku”  
Fot. Andrzej Rumiński***

## Tylko dla rowerzystów

Zestaw wydano jako dwie wspólne publikacje: mapę i broszurę, pod wspólnym tytułem „Koło Gotyku”. Jest on pochodną hasła, jakie przyświeca grupie entuzjastów turystyki rowerowej PTIK z Kwidzyna i Malborka: „Kręć koło gotyku”. Wydawcą zestawu obu pozycji została Powiślańska Lokalna Grupa Działania w Kwidzynie. Jest to kolejna lokalna pozycja tego wydawcy, ale pierwsza o charakterze turystycznym i przeznaczona do realizacji turystyki rowerowej w regionie Powiśla.

1. „Powiśle i Żuławy Malborskie” to mapa turystyczna w podziale 1:100.000, pokazująca nie tylko teren, ale wszystkie naniesione na nią znakowane szlaki turystyki rowerowej w regionie. Niektóre z nich mają swoje nazwy, np. Szlak Motławski, Dolina Dolnej Wisły, Szlak Mennonicki, Szlak Zamków Powiśla, czy Szlak Kościołów Powiśla, albo Szlak Pocztyliona. Na odwrocie autorzy wymieniają wszystkie jedenaście istniejących malowanych szlaków rowerowych, opisują wybrane trasy wycieczek i podają możliwości zakwaterowania na trasach. Tych kwater turystycznych „Przyjaznych rowerzystom” jest piętnaście.

2. Dwudziestostronicowa broszurka w formie przewodnika poleca siedem różnorodnych wycieczek rowerowych. Ta część techniczna poprzedzona jest częścią krajoznawczą, ujętą w krótkie rozdziały o następujących tytułach:

- Zamki Powiśla i Żuław,
- Domy podcieniowe i cmentarze mennonickie,
- Zabytkowe kościoły Powiśla i Żuław,
- Rodowe gniazda: dwory i pałace Powiśla,
- Na szlakach hydrotechniki.

Całość zamyka informator „Kwatery przyjazne rowerzystom”.

Zestaw dwuczęściowy „Koło Gotyku” jest pierwszym, tak szczegółowym opracowaniem turystycznym w regionie Powiśla i Żuław Malborskich, w całym woj. pomorskim. Autorami opracowania są (występujący skromnie jako „konsultanci”) J. Press – z PTIK Kwidzyn, i B. Mąder z PTTK Malbork. Na obu częściach publikacji, niestety, brak wydawcy i drukarni, mogą natomiast podać rok wydania – 2015. Tą krótką informacją chciałbym zwrócić uwagę zainteresowanych czytelników-krajoznawców na fakt, jak zmieniają się formy redakcyjno-wydawnicze przeznaczone specjalnie dla uczestników turystyki rowerowej, w miarę rozwoju jej popularności.

*Janusz Zaremba*

## Wspólna historia historyków z sąsiedztwa

Dość trudną kategorią w funkcjonowaniu nauki okazuje się skuteczna współpraca międzynarodowa placówek naukowych, jeśli idzie o podejmowanie tematów, ze swego założenia, trudnych. Na niwie nauk społecznych, takich jak nauki historyczne, musi zwykle upłynąć sporo czasu, aby badacze znaleźli w sobie dość motywacji i energii na podejmowanie wspólnych inicjatyw badawczych, a w ślad za tym i wydawniczych. Tu owo przedsięwzięcie edytorsko za wszech miar jednak się powiodło, a – na korzyść przecież – obszar Ziemi Kłodzkiej spełnia te kryteria, od zarania dziejów wyrastając z przenikania żywiołów narodowych: polskiego, czeskiego i niemieckiego. Oto właśnie dlatego historycy polscy, czescy i niemieccy – na ogół w równej mierze w ciągu dziejów – podejmowali tematykę tego regionu. Wprawdzie działo się to przy dostrzeganiu dobroku wszystkich tych narodów, ale jednak własnym sumptem, z własnego punktu widzenia i w swoistym odosobnieniu.

Natomiast redaktorami pracy zbiorowej w jęz. czeskim o dziejach Kłodzyczyny są dwaj działacze Polsko-Czeskiego Towarzystwa Naukowego: nowożytnik doc. dr Ondřej Felcman z Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu z Hradcu Kralowem i mediewista dr Ryszard Gładkiewicz z Ośrodka Współpracy Polsko-Czesko-Słowackiej Uniwersytetu Wrocławskiego. Praca, przedstawionych w końcowym wykazie, 21 autorów (15 polskich i 6 czeskich) przyczyniła się do stworzenia przejrzystej panoramy dziejowej regionu w rezultacie zarówno indywidualnie, jak i dwuautorsko opracowanych podrozdziałów. Po, napisanym przez redaktorów, wprowadzeniu



do poruszanej problematyki w tekst weszło pięć rozdziałów chronologicznych: do końca XI w. do 1459, 1742, 1945 i po 1945 r. Cennym zwieńczeniem ich stał się następnie przegląd władców kłodzkich, znaków i pieniędzy hrabstwa kłodzkiego, a także kartografii do połowy XX w. Łatwość w poruszaniu się po tekście zapewnić mogą czytelnikom odrębne indeksy osób i nazw geograficznych, tabela nazw miejscowości, oprócz spisu treści, map i ilustracji czarno-białych i barwnych, a też spisy skrótów: językowych, cytowanych tytułów czasopism, serii wydawniczych oraz wydawnictw źródłowych. Szerszy odbiór opracowania daje streszczenie angielskie i niemieckie, dokonane przez redaktorów tego dzieła. Słowo wstępne redaktorów pt. „Ziemia kłodzka i historia – wprowadzenie do problematyki” ograniczyło się do wyszczególnienia (s. 10) tylko 18 autorów tej pracy zbiorowej (14 polskich i 4 czeskich), lecz bez podania kryterium pomijającego trzech autorów (jednego polskiego w osobie emerytowanej dyrektorki Muzeum Ziemi Kłodzkiej w Kłodzku mgr Krystyny Toczyńskiej-Rudysz, wprawdzie zaistniałej w opracowaniu bez swojego odrębnego tekstu, ale dokonującej wyboru ilustracji, a ponadto w osobach dwóch czeskich profesorów: Evy Semotanové z Wydziału Historii Czeskiej Akademii Nauk jako publicznej instytucji badawczej w Pradze, autorce piszącej o kartografii Ziemi Kłodzkiej do połowy XX w. (s. [429]-448), a także Petra Vorela z Katedry Historii Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Pardubického, piszącego o tutejszej monecie od XIII do XIX w. (s. [399]-427).

Słusznie przyjęte cezury czasowe w pełni oddają ciąg dziejów regionu kłodzkiego od paleolitu do początku XXI stulecia. W okresie czeskim istotnym momentem początkującym dla regionu było utworzenie hrabstwa kłodzkiego w 1459 r., okres przynależności do Austrii zapoczątkował rok 1526, a do państwa prusko-niemieckiego wypełnił lata 1742-1945, zaś od 1945 r. to czas ponownego wejścia w skład państwa polskiego. Przyglądając się dziejom Kłodzyczyny z tej perspektywy, omówienie okresu wczesnośredniowiecznego przez dwóch autorów czeskich (František Musil i Martin Šandera) i polskiego (Marek Cetwiński) zmusza do zasadniczego komentarza co do przynależności państwowej omawianego regionu tak do Polski, jak i do Czech. Uwagę zainteresowanych wzajemnymi odwiedzinami Polaków i Czechów zwróci w ostatnim rozdziale, o polskiej współczesności Ziemi Kłodzkiej, podrozdział III (lata 1945-1998) autorstwa Piotra Sroki z Ośrodka „Pamięć i Przyszłość” we Wrocławiu, zatytułowany „Turystyka, rekreacja i uzdrowiska” (s. 336-351). Rzeczową i najlepszą, udokumentowaną 47 przypisami źródłowymi (archiwalia i publicystyka), prezentację tematu dziejów ruchu turystycznego uzupełniają tam czarno-białe reprodukcje plakatów i przewodników turystycznych, widokówek, a także powojennych druków reklamowych Funduszu Wczasów Pracowniczych i Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Czyni to pewną dysproporcję w stosunku do skromnie potraktowanych okresów wcześniejszych.

*Kladsko. Dějiny regionu.* O. Felcman, R. Gładkiewicz a kolektiv. Hradec Králové – Wrocław – Praha – Kłodzko: Filozofická fakulta U[niverzity] H[radec] K[rálové], Hradec Králové; Polsko-Czeskie Towarzystwo Naukowe [we Wrocławiu]; Historický ústav A[kademie] V[ěd] Č[eske] R[epubliky], v[eřejna] v[ýzkumná] i[nstituce], Praha; Powiat Kłodzki [w Kłodzku] 2012, s.607, 1 nlb., 52 il. zał. ISBN 878-80-87607-00-8 (Wydawnictwo Bor w Libercu dla Wyd. Filoz. UHK, Liberec), 978-83-928987-3-3 (PCZTN), 978-80-7286-191-0 (Inst. Hist. AN RCz), 978-83-926328-3-2 (Pow. Kł.).

**Grzegorz Pisarski**

## W 100. rocznicę wybuchu Wielkiej Wojny

**N**a zlecenie Urzędu Miejskiego w Ożarowie i Grupy „Ożarów” SA w 2014 r. wyszła drukiem niezwykle ciekawa książka pt. „Ku niepodległości...” Wydawnictwo Myjakpress „Folwark Miejski”, Ośrodek Badań Sandomierszczyzny w Sandomierzu, ul. Wojska Polskiego 34.

Autorem książki jest Marek Lis, ur. w 1961 r. w Ostrowcu Świętokrzyskim. To historyk, archiwista, nauczyciel, bibliotekarz, regionalista, w tym badacz najnowszej historii ziemi opatowskiej i Sandomierskiej. Jest on autorem kilku książek, których tematem są działania militarne z lat 1914-1915 na tych terenach. Praca liczy 278 stron w formacie A4, okładka twarda, kredowy papier; ma ona dziesięć rozdziałów, około 300 ilustracji czarno-białych i kolorowych (reprodukcje, zdjęcia), 28 mapek i szkiców, w tym tylko kilka reprodukowanych z oryginałów, reszta została narysowana.

**Andrzej Rumiński**



## Piękne i dziwne nazwy Gór Kaczawskich

Wśród pierwszych 1200 polskich toponimii Sudetów, ustalonych urzędowo w maju 1949 r., znalazły się 44 nazwy obiektów topograficznych Gór Kaczawskich. Stanowiło to 3,58% całego nowego sudeckiego nazewnictwa terenowego, a w Sudetach Zachodnich wyznaczało środkowe pozycje za Pogórzem Izerskim – 139 nazw, Pogórzem Kaczawskim – 110, Karkonoszami – 84, Górami Izerskimi 46 nazw, a przed Rudawami Janowickimi – 24, Bramą Lubawską – 22 i Kotliną Jeleniogórską – 16 nazw. Pojawiły się czynne do dzisiaj nazwy: Grzbiet Południowy, Grzbiet Północny, Góry Ołowiane. Nazwano wszystkie ważniejsze kulminacje tych gór: Wapienną, Stromiec, Szybowski, Maślak, Skopiec, Baraniec, Różankę, Turzec, Połom, Miłek, Marciniac, Żeleźniak, Osełkę i Porębę. Ze względów ideologicznych tropiono wszelkie nazwy „kultowe” nadając im takie miano, które zacierało ślady: Kappelen Berg – Widok, Patenstein – Chróstnik. Z powodów politycznych usuwano z nazewnictwa pamięć o postaciach zasłużonych w historii Niemiec lub osoby „niewłaściwego” pochodzenia społecznego: Blücher Höhe – Łysa Góra, Prittwitz Berg – Ciechanówka, i wreszcie, aby nie utrwałać obrazów i wspomnień z II wojny światowej, starannie przechrzczono kulminacje o nazwie Galgenberg na Dudziarza i Głogowca. Trudno jednak zrozumieć zainteresowanie Podkomisji Sudeckiej Komisji Ustalania Nazw Miejscowych takimi peryferyjnymi górami, jak Czyżyk, Skowron, Kobyla, Gaik, Meszna, Bukowinka, Grodzik czy Wilkoń.

O skali całego przedsięwzięcia świadczy 321 niemieckich nazw terenowych w G. Kaczawskich, co oznacza, że na jęz. polski wspomniana Podkomisja tłumaczyła co siódmą lub ósmą nazwę niemiecką. Polskie nazwy w tomie 6 *Słownika Geografii Turystycznej Sudetów* posiada mniej niż 57% toponimii niemieckiej, a oprócz tego nazwy polskie nadane po 1945 r. obiektom fizjograficznym nieposiadającym nazwy niemieckiej stanowią mniej niż 17% całego terenowego nazewnictwa niemieckiego. Cała nasza obecność nazewnicza w G. Kaczawskich nie sięga nawet 75% nazewnictwa niemieckiego, przed 1945 r. i to po sześćdziesięciu latach po odzyskaniu tych terenów! Do tego wszystkiego dodam jeszcze fakt bardzo późnego wydania pierwszej polskiej turystycznej mapy G. Kaczawskich, dopiero w 1970 r. Autor należy do pokolenia, które po tych górach chodziło „na sagę”, posługując się „steciówką” i wspomagając mapą Karkonoszy PPWK. Szlaki wówczas istniejące można było policzyc na palcach jednej ręki. Może właśnie dlatego do nazewnictwa tych gór podchodzę wyjątkowo emocjonalnie.

Pisałem już wcześniej, że nie ma w Sudetach drugiej grupy górskiej o bardziej zagmatwanym nazewnictwie niż G. Kaczawskie. Zbyt wielu chętnych dłużyło przy kaczawskich nazwach, aby mogło górom wyjść to na dobre. Na odcinku od Widoku do Przeł. Komarnickiej tylko cztery nazwy: Stary Koń, Psi Kościół, Okopy i Folwarczna, posiadają historyczne uzasadnienie. Reszta jest w większości dowodem nieporadności, braku rozeznania lub zwykłego uporu ich twórców. Bardzo łatwo jest nadać nazwę dowolnemu obiektowi fizjograficznemu, z czego skwapliwie korzystało wielu, ale jest wielką sztuką zapewnić tej nazwie ciągłość historyczną i poprawność językową, jak również prawidłowe wpisanie w mapę nazewnictwa terenowego danej grupy górskiej bez niepotrzebnych homonimów i synonimów. Domorośli autorzy nazw o to już nie dbają i dlatego mamy to, co mamy.

Po tych wyjaśnieniach przedstawiam swoją listę dziesięciu nazw, najbardziej udanej i nieudanej toponimii G. Kaczawskich. Zaczynam od nazw najładniejszych, które wyliczam w porządku alfabetycznym (obok nazwy numer strony z hasłem w tomie 6 SGTS):

Babiniec – 63, Gaik – 124, Jaskinia Ostrych Kantów – 148, Kaczawa – 161, Kłęśniak – 170, Lipka – 191, Matczyny Kierz – 203, Niesytno – 220, Nysa Szalona – 223, Okole – 225. To prawdziwy kogel-mogel! Dwie rzeki, potok, trzy kulminacje, zamek, skałę, jaskinię oraz autentyczny kierz, czyli sudeckie krzakowisko. Nazwy T. Stecia to klasyka sudeckiego nazewnictwa, tutaj mamy „Babiniec”.

Nestor sudeckiego przewodnictwa i krajoznawstwa pouczał, że nazwy z przymiotnikiem „babi:hexen” wskazują na pradawne praktyki kultowe. Podkomisja Sudecka KUNM ma na liście aż cztery trafienia: Gaik, Kaczawa, Nysa Szalona i Okole. Autorzy t. 6 SGTS podali, że nazwa *Niesytno* wystąpiła już w 1945 r., co oznacza, iż była nazwą ludową, ponieważ pierwsze zarządzenie o przywróceniu i ustaleniu urzędowych nazw miejscowości ukazało się 7.05.1946 r. Nazwa początkowo odnosiła się do obu zamków i wsi i została w 1950 r. zmieniona dla wsi na *Płonina*. Obecnie Niesytno to tylko stary zamek,



### Stromiec na zdjęciu lotniczym znad Szybowiska na przedwojennej widokówce

podczas gdy XVI-wieczny pałac (Wilhelmsburg) nazywany jest *zamkiem w Płoninie*. Etymologia nazwy niemieckiej *Nimmersatt* jest niepewna. *Nimmersatt* to żarłok, co transponowane na polski daje ‘nie syt’. Stąd *Niesytno*. H. Gaczyńska za niemieckim językoznawcą M. Gottschaldem podaje, że niemiecka nazwa może oznaczać ‘miejsce nieurodzajne i nieuprawne’ (co znakomicie tłumaczy urzędowa nazwa *Płonina*), ale Gottschald wywodzi nazwę od „nimmer:nigdy” i „sath:siedziba, miejsce zamieszkania”, co oznaczałoby osadę założoną na miejscu wcześniej niezasiedlonym. Pozostaje jednak wątpliwość, czy miejsce niezasiedlone (bezludne) można oznaczyć nazwą ‘miejsce niezasiedlone’(!). Dlatego obie nazwy polskie: *Niesytno* i *Płonina*, dobrze tłumaczą sens nazwy niemieckiej. Tylko *Nysa Szalona* jest adaptacją leksykalną nazwy niemieckiej *Wütende Neisse*, pozostałe nazwy to już „wyższa szkoła jazdy” w zakresie toponomastyki. W pierwszym rzędzie dotyczy to *Kaczawy*, a zwłaszcza nazwy *Okole*, będącej jedną z najpiękniejszych nazw w Sudetach. Nazwa jaskini wywodzi się ze środowiska speleologów. Jest nazwą dwuznaczną (kant to homonim), a przy tym żartobliwą. Matczy ny Kierz to czuła nazwa K. R. Mazurskiego, będąca udanym przekładem chropowatego *Fraumutter Busch*. Wreszcie *Kłęśniak* jest zagadkową i niepewną nazwą Zbygniewa Martynowskiego, pracowicie rozszyfrowaną z niemieckiego *Klessenstein*. Jej dwuznaczność polega na tym, że wyprowadzono ją od przymiotnika ‘kłęśły’, tj. zagłębiony, zapadnięty, uginający się, tęchnący w odniesieniu do trwałego materiału, jakim jest skała. Tymczasem ‘klessen’ wskazuje raczej na rzadki czasownik ‘kleścić, potem kleścić’, oznaczający pozbawianie samców zwierząt zdolności płodzenia (kastrowanie). Czynność tę wykonywano specjalnymi kleszczami przez zgniatanie jąder. Tak więc nazwa jest raczej związana z pasterstwem, a nie z kształtem terenu czy skały i odnosiła się do losu kozłów, byczków i baranów. W tej wersji powinna brzmieć *Kleśna*.

Znacznie więcej mam do powiedzenia o drugiej liście najbardziej nieudanej toponimii G. Kaczawskich:

**Czereśniak** – 93, Kirch Berg, czyli Kościelna.

Kościół (Kirche) pomieszał się komuś z czereśnią (Kirsche). Dlatego ani Czereśniak, ani Książa Góra, lecz Kościelna. Na jej zboczu w Mysłowie stoi kościół filialny św. Jana Chrzciciela, stąd nazwa kulminacji.

**Czerniak** – 95, Kretscham Berg, czyli Karczmiak.

Pisząc recenzję t. 6 SGTS pospieszyłem z gratulacjami pomysowości autorowi tego hasła. Tymczasem okazało się, iż winowajcą jest T. Steć, który umieścił tę nazwę w 1970 r. na pierwszej polskiej mapie G. Kaczawskich. Dlatego zwracam honor i przepraszam! Czerniak (melanoma) to straszny nowotwór i niewiele osób go przemogło. Ta nazwa w ogóle nie powinna trafić na mapy! Nazwa niemiecka była prosta: Kretscham to karczma. Stąd Karczmiak.

Cdn.  
Jerzy K. Bieńkowski

# Śnieżnicka tablica

**D**nia 11 października ub. roku minęła 41. rocznica wysadzenia wieży na stojącej na szczycie Śnieżnika (1426 m). Wieża została wysadzona 11.10.1973 r. Nie zamierzam jednak pisać o niej, albowiem jej historię wszyscy znają. Opiszę historię tablicy, która na niej była zamontowana. Oto 22.08.1948 r. na Hali pod Śnieżnikiem zebrało się ponad 1500 osób (turystów, wczasowiczów). Polskie Towarzystwo Tatrzańskie – Oddział w Kłodzku, otwierało odbudowane schronisko i poświęcało pamiątkową z tej okazji tablicę w obecności przedstawicieli władz w osobach reprezentujących władze województwa i Wrocławia, przedstawicieli Wojska Polskiego, licznych stowarzyszeń, delegatów Klubu Czeskich Turystów oraz władz czeskich. Po szeregu przemówień dokonano otwarcia schroniska. Wstęgę symbolicznie przeciął prof. dr Walery Goetel – wiceprezes PTT.

Po zwiedzeniu schroniska udano się tłumnie na szczyt pod wieżę, gdzie odsłonięto tablicę z napisem: *Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Oddział Kłodzki dla upamiętniania jubileuszu 75-lecia swego istnienia Wieżę i schronisko na Śnieżniku Kłodzkim odbudowało i udostępniło dla turystyki społecznej*; poniżej data 22 sierpnia 1948 r. Tablica wisiała na wieży do 11.10.1973 r., do czasu wysadzenia wieży. Potem zapomniano o niej. Leżała bezpiecznie na szczycie, nikt nie pomyślał, aby ją znieść do schroniska! Nagle tablica zniknęła, odnalazła się dopiero po szesnastu latach w Czechach. Dzięki dużemu zaangażowaniu paru osób, a to: śp. Zbigniewa Fastnacha – ówczesnego dzierżawcy schroniska PTTK „Na Śnieżniku”, śp. Janusza Grabowskiego z Komisji Krajoznawczej Oddziału PTTK „Ziemi Kłodzkiej” w Kłodzku, Leszka Rugały – obecnego prezesa Klubu Sudeckiego w Poznaniu, oraz Petra Trutmana – wczesnego burmistrza Starego Mesta pod Kralickim Śnieżnikiem tablica znalazła się na schronisku. Dużo było z tym problemów, szczególnie przy załatwianiu zgody w Ministerstwie Kultury w Pradze na przewiezienie jej przez granicę, albowiem Czesi uznali ją za zabytek. Wisi ona w tej chwili na ścianie przy wejściu do jadalni. Turyści nie zwracają na nią uwagi, mijają ją w drodze do bufetu. Jak jestem w schronisku, a bywam tam czasami, staram się zwrócić na nią ich uwagę – szczególnie młodzieży.

Cały czas interesowało, gdzie ona była w Czechach. W starym numerze „Karkonosza” znalazłem artykuł Tomka Dudziaka na ten temat, a szczególnie dwie informacje: że była w Śnieżnej Chacie (schron samoobsługowy przy żółtym szlaku do Hornej Morawy) – jak się później dowiedziałem, nigdy ona tam nie była, oraz że gdzieś w Starym Mestie stercza pręty ze ściany! Poszedłem tym drugim śladem. Wiele razy byłem w Starym Mestie, szukałem tych prętów, pytałem się wielu mieszkańców, ale nikt nie mógł mi udzielić żadnej stosownej informacji na ten temat. Okazało się później, że pręty istniały, tylko moje poszukiwania były mało dokładne.

Aż wreszcie spotkało mnie szczęście. W październiku 2004 r. wybrałem się, jak zwykle, do moich czeskich przyjaciół małżeństwa Krylov, którzy wówczas prowadzili czeskie schronisko Chata Vrši po czeskiej stronie Śnieżnika (obecnie mieszkają w Strebnicy). Koło źródeł rzeki Morawy spotkałem Czecha, z którym nawiązałem rozmowę – był to pracownik Horskjej Služby ze Starego Mesta. Wspomniałem o Petrze Trutmanie i zapytałem się, czy go zna? Nagle on zaczął się serdecznie śmiać i powiedział, że to jego ojciec i znajduje się w tej chwili w Chacie Frantiska poniżej szczytu. W powrotnej drodze wstąpiłem tam i wszystkiego się dowiedziałem. Petr Trutman i jego koledzy byli świadkami wysadzania wieży – była wtedy brzydka pogoda,



Tyle zostało z wieży. Fot. Krzysztof R. Mazurski

padał deszcz, nasze wojsko podłożyło jeden ładunek i nic. Dopiero kiedy podłożono wzmocniony ładunek, wtedy wieża siadła. Opowiedział, że po wysadzeniu wieży zdemontowana tablica długo leżała na szczycie – nikt nie pomyślał, żeby ją zabezpieczyć i znieść do naszego schroniska. Byli tym faktem bardzo wzburzeni i bezsilni. Postanowili tablicę zabezpieczyć. W kilka dni potem, w nocy przeszli na naszą stronę, zabrali tablicę i schowali po swojej stronie w kosodrzewinie. Czekali, jaka z naszej strony będzie reakcja. Niestety, nikt tablicy nie szukał, nie pytał się o nią! Więc wjechali na górę samochodem i zawieźli ją do swojej stacji, która wówczas znajdowała się w Velkim Vrbnie pod Paprskem. Po przeniesieniu stacji do Starego Mesta zabrano tam też tablicę, która wisiała tam do 1989 r., dopóki nie została przywieziona na Śnieżnik. Petr był bardzo rozżalony, albowiem zabierając oryginał tablicy obiecano jemu i jego kolegom, że zostanie wykonana kopia, którą oni otrzymają. Po powrocie do domu skontaktowałem się z przewodnikami z Kłodzka, ze śp. Stanisławem Marszałkiem i Zbigniewem Oliwą, informując ich o powyższej sprawie. Dzięki bardzo dużemu zaangażowaniu tego ostatniego doszło zbiórki pieniężnej. Głównymi sponsorami zostali Zbigniew Oliwa, śp. Stanisław Marszałek, Adam Strykowski oraz Jacek Fastnacht, syn nieżyjącego Zbigniewa Fastnacha, którego nazwiskiem zostało nazwane schronisko na Śnieżniku. W końcu tablica została wykonana. Dnia 25.06.2005 r. byłem w grupie, która zawoziła wykonaną kopię do Starego Mesta. Było nam bardzo przyjemnie widzieć wzruszenie na twarzach naszych czeskich przyjaciół i usłyszeć słowa wdzięczności.

Po dłuższym czasie, po paru latach, znalazłem się znowu w Starym Mestie. Chciałem zrobić zdjęcia tablicy, ale stacja Horskjej Służby była zamknięta, a od Petra Trutmana dowiedziałem się, że tablica została zdjęta i gdzieś została przeniesiona. Nawet sam Petr nie wiedział gdzie. Trochę mnie to zdenerwowało. Nie miałem czasu, aby ją odnaleźć. Po dłuższym czasie przyjechałem znowu do Starego Mesta i spotkałem się z panią burmistrz Vlastą Pichovą. Opowiedziałem jej o tablicy. Wykazała bardzo duże zainteresowanie, obiecała pomoc i tablicę odszukać. Zaproponowałem jej, aby tablicę powiesić w takim miejscu, aby zarówno mieszkańcy, jak i turyści mogli ją zobaczyć. Gdy przyjechałem znowu po dwóch miesiącach, zobaczyłem tablicę znajduje się ona w tej chwili w pomieszczeniu pod wieżą ratuszową, gdzie powstanie Izba Pamięci i gdzie tablica ta zostanie zamontowana. Chcemy to zrobić uroczyście podając informację zarówno do polskich, jak i czeskich mediów o tym fakcie. Być może, niedługo, jak będziecie zwiedzać piękne Stare Mesto, a rzeczywiście jest to piękne miasto, będziecie mogli tablicę zobaczyć wchodząc na uruchomiony punkt widokowy na wieży ratuszowej. Natomiast tej chwili wszystkich serdecznie zapraszam do schroniska na Śnieżniku, aby zobaczyć oryginał tablicy. Spotkacie się tam z serdeczną, domową atmosferą. Jak już tam będziecie, wejdźcie na szczyt Śnieżnika, gdzie stała wieża. Tam znajdziecie inna tablicę, tablicę zamontowaną w 30. rocznicę wysadzenia wieży przez członków Klubu Czeskich Turystów z koła w Ústí nad Orlicí.

**Jacek Serkowski**

## **\*NA SZLAKU\*** - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.  
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:  
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**  
Sekretarz Redakcji: **Anna Zygmata**  
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**  
Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński,**  
**Andrzej Rumiński**  
Webmaster: **Piotr Dacko**  
Stale współpracują: **Juliusz Wyslouch**



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

**Przedruki tylko za podaniem źródła.**

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931